Nr. 221 (598). Warszawa, Czwartek 19 Czerwca 1919 roku. Rok XXV.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie miesięcznie Mk. 5.—
Na prowincji „ „ 6.—
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk 1.20
Za ogłoszenia drobne 15 f. za wyraz
Redakcja i Administracja
Warecka 7.

ROBOTNIK
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Numer pojedyńczy 20 fen.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stronic.

Czas odnowić prenumeratę
na kwartał III, m. lipiec.

Rada Naczelna P. P. S.

Posiedzenie Rady naczelnej P. P. S. odbędzie się dnia 19 czerwca r. b. o godz. 10 rano w lokalu „Robotnika“, Warecka 7, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Centralnego Komitetu Wykonawczego.
2) Sprawozdanie Związku Polskich Posłów Socjalistycznych.
3) Rady Delegatów Robotniczych.
4) Sprawa polityki polskiej na Wschodzie.
5) Sprawy bieżące.

Sekretarjat Generalny.

Co się dzieje na Górnym Śląsku.

Śląsk równa się obecnie wulkanowi, z którego lada chwilę nastąpić musi wybuch. Od kilku już tygodni trwają ogromne prześladowania i wprost nieznośne szykany polskiej ludności, a przedewszystkiem polskich robotników.

Czynniki miarodajne niemieckie nie wiedzą już wprost co czynią.

Komendant 117 dywizji zawiesił „Gazetę Robotniczą“ na przeciąg czternastu dni a po dziesięciu dniach zatelegrafował komisarz rządowy Hörsing, że zakaz ten nie istnieje i że wolno „Gazetę Robotn.“ dalej wydawać.

Komendant 117 dywizji wydał rozkaz aresztowania kilkuset Polaków i wydał specjalny rozkaz przychwycenia wszystkich członków zarządu i komitetu wykonawczego Polskiej Partji Socjalistycznej, a komisarz rządowy pan Hörsing temu przeczy, i grozi zamknięciem „Gazety Robotniczej“ za ogłoszenie tego rozkazu.

Rewizje po domach i aresztowania odbywa- się dzień i noc. Garstce polskiej inteligencji na Górnym Śląsku udało się zbiedz przed aresztowaniem, za to aresztują teraz masami robotników i więzienia są nimi zapchane. Najgorsze przytem, że aresztowani narażeni są na straszne katusze, a ten kto się odezwie słowem protestu, zostaje bez litości obitym i sponiewieranym. Dodać należy, że aresztują też znaczną część niewiast i, że niewiasty te same cierpienia znosić muszą. Im bliżej jesteśmy podpisania pokoju, tem bardziej daje się odczuwać nerwowość i bezwzględność.

W ubiegłym tygodniu wysadzono na Górnym Śląsku pięć wielkich mostów kolejowych, w tem olbrzymi most na Odrze, łączący Górny Śląsk z Wrocławiem. Niemcy opowiadają, że zamach ten wykonała P. O. W. Wzmogły się więc represje i aresztowania.

Robotnikom zdaje się już sprzykrzyły się te cierpienia i szykują się do odwetu. W niedzielę, ogłoszono strajk w kopalni: Kleophas, Georg i wszystkich kopalniach Giesche-Erban w okolicy Katowic, oraz kilku kopalniach w okolicy Bytomia.

Pewnem jest, że strajk, do którego w pierwszym dniu przyłączyło się 10.000 górników, rozleje się na wszystkie kopalnie i trudno przewidzieć, jaki weźmie obrót, ponieważ żaden kierownik organizacji polskiej i polsko - socjalistycznej publicznie działać nie może.

Pracujemy więc pod ziemią i widzą naszą pracę jedynie te mrówki robocze. Na zewnątrz nas nie widać. Niemcy urządzali w tym samym czasie ciągle pochody z wojskiem na czele i tak fałszują bezkarnie opinję Śląska wobec koalicji i konferencji pokojowej.. A socjaliści zachodu tego fałszowania i prześladowania nie widzą, albo też widzieć nie chcą.

My tu z Górnego Śląska drogi do Paryża nie mamy i jest koniecznem aby C. K. W. z Warszawy zawiadomił socjalistów francuskich o tych faktach.

J. B.

„Temps“ o żądaniach niemieckich względem Polski.

Przytoczywszy punkty odpowiedzi niemieckiej na warunki pokojowe, dotyczące granic polsko - niemieckich, paryski „Temps“ pisze:

„Jakiejże należy udzielić odpowiedzi? W jaki sposób zadośćuczynić sprawiedliwości, jak narzucić i utrzymać pokój? Dyskutować z wiarołomnym wrogiem, rzucającym nam wyzwanie? Pójść na układy, gdy oni piętrzą odmowy Czyż ustępstwa dotychczasowe miały powodzenie?

Już w traktacie przedstawionym Niemcom dnia 7 maja żądania polskie mocno były okrojone w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. Czy przez to Niemcy łatwiej je przyjęły?

Już odnośnie do Gdańska i dostępu do morza, traktat wyrządził poważną krzywdę Polsce i rozwiązanie powzięte było przez Czwórkę przeciwko niejednokrotnym i formalnym zastrzeżeniom jej własnych doradców technicznych. Czy udało się przez to zadowolnić Niemców?

Mówi się teraz, że należałoby Niemcom przyrzec węgiel z Górnego Śląska. Jakim prawem? Podług obliczeń „Vorwärts'u“, urzędowego organu Szajdemana, Niemcy wydobywać będą jeszcze 127 mil. 400 tys. ton węgla rocznie po utracie zagłębia Saary i Górnego Śląska, nie licząc tego wszystkiego, co może być dostarczane przez niepomierne pokłady ciągnące się od Westfalji na olbrzymiej przestrzeni ku Wschodowi. Czy Francja tyle wydobywać będzie? A Włochy? A kolos — Rosja?

Słychać zdanie, że należy urządzić plebiscyt na Górnym Śląsku — na obszarze, gdzie większość polska jest tak znaczna, że rząd niemiecki w odnośnym ustępie swych kontrpropozycyj nie odważył się nawet przytoczyć statystyki, ułożonej przez własną administrację w r. 1910: 1,240,000 Polaków wobec 625,000 Niemców. Na cóż przydałby się plebiscyt? Dla pouczenia koalicji? Statystyka niemiecka wystarczy. W celu sprzyjania jednej z zainteresowanych stron? Zobaczmyż której. O Górnym Śląsku rząd niemiecki pisze: „Przedstawiciele i nosiciele sztuki i interesów, kierownicy życia ekonomicznego na polu handlu i rzemiosł, na roli i w przemyśle — to wszystko bez wyjątku sami Niemcy. Tak samo rzecz się ma z przywódcami robotników i kierownikami związków zawodowych“. Tak jest, dzięki potężnym wpływom magnatów pruskich, całe życie ekonomiczne i gospodarcze Górnego Śląska znajduje się pod kontrolą Niemców. W dzień wyborów użyliby oni wszelkich środków, aby masy ludowe głosowały na korzyść Niemiec. Do tego to zmierza plebiscyt.

Opinja francuska nie pozostanie obojętną na te sprawy. Osłabienie Polski byłoby osłabieniem naszego własnego bezpieczeństwa, byłby niebezpieczeństwem dla pokoju światowego. Niezmordowanie i z naciskiem głos Francji powtarza Czwórce: „żadnych ustępstw na Wschodzie!“

(Wiemy już, że głos ten pozostał głosem wołającym na puszczy. Przewidywania nasze, że ustępstwa poczynione będą Niemcom jedynie kosztem Polski, sprawdziły się. Nie potrzebujemy powtarzać, kto w pierwszym rzędzie ponosi za to odpowiedzialność. Przyp. Red.).

Przemówienie tow. Daszyńskiego w debacie rolnej.

(Dokończenie).

Chłop nie w tym celu kupił rolę, ażeby uganiać po niej z psiarnią i w ten sposób rolę znieważać. Nie, chłop kupił rolę, jako warsztat pracy, bo innego warsztatu na całej połaci Polski nie posiada.

Zanalizujcie panowie to twierdzenie, że rola dla chłopa ma znaczenie raczej, jako warsztat pracy, a nie jako nasycenie żądzy własności, a pewno zobaczycie jak złudne jest liczenie p. Grabskiego na wspólność instynktów między sobą i p. Witosem.

Nie, moi panowie, nie o własność chodzi, ale o pracę, jeszcze raz o pracę chodzi.

A skoro tak, skoro ten warsztat pracy jest w rękach chłopa w takiej formie, że utrzymać się z niej nie może, że chłop nadpracowuje ponad dzień roboczy, ponad 8-godzinny dzień roboczy jeszcze 4, 5, 6, 7 godzin, używając do pracy ojca staruszka, córkę, syna maleńkiego, że chłop ten za cenę swego uwstecznienia na roli się utrzymywać musi, to wtedy zobaczycie sami, że nasze propozycje nie są „idealne“, jak łaskawie powiedział pan Witos, ani nie bujają w obłokach, jak powiedział pan Poniatowski, ale mają na celu uspołecznienie pracy ludzkiej także i na wsi.

Panowie sądzą, że zlekceważenie naszego projektu, który odbiega od waszego sposobu myślenia, że to zlekceważenie odstręczy od nas wieś. Mylicie się. Chłop został porwany przez wielki prąd i ten wielki prąd niesie i jego, i robotnika, i przyjdzie czas, że chłop i robotnik na podstawie uszanowania wzajemnego pracy, zrozumieją się i podadzą sobie dłonie, a wtedy organizacja społeczna pracy rozpocznie się naprawdę w Polsce.

Ja chłopom nie schlebiam. Mówię im tak samo prawdę, jak każdej innej klasie, i sądzę, że chłopi uszanują szczerość w tej sprawie naszego stanowiska i zrozumieją, że my nie idziemy na to, ażeby utopijnym rozwiązaniem uchylić się od obowiązku zajęcia stanowiska wyraźnego w sporze między nimi, a ziemiaństwem i przy głosowaniu szczegółowem damy panom, panowie reprezentanci włościaństwa, sposobność wypowiedzenia się co do poprawek, które będziemy mieli zaszczyt postawić w tej debacie.

Głęboką jednak sympatją otaczamy ten ruch chłopski, który porwał się wreszcie do radykalnego skończenia ze swoją niedolą, z poniżeniem chłopa. Przeprowadzenie reformy rolnej z dodatkiem naszym uspołecznienia pracy na roli uważamy za zysk, to zastąpienie garści próżniaków przez miljony ludu pracującego, uważamy za plus. Uważamy, że dzisiaj nad szlachtą nie trzeba stawiać krzyżyka, bo ona sama nad sobą postawiła ten krzyżyk, wędrując pod pomnik Katarzyny. (Głos z prawicy). Jest jeden z kolegów, którego to bardzo boli.

Po własność chłopską nie chcemy sięgać, rozumiemy, że ona taka, jaka jest, nie jest dostateczna, nie jest podstawą, że musi być rozszerzona. Nie jesteśmy utopistami, nie jesteśmy marzycielami, jak Cabet, albo Fourier, ale też nie jesteśmy frazesowiczami drobnomieszczańskimi, od których się roi tutaj w zastępstwie szlachty i chcemy dać temu bezrolnemu, temu małorolnemu ziemię, chcemy uspołecznienia na roli, chcemy organizacji, opieki pracy i chcemy czynnej, świadomej pomocy państwa-narodu.

Od takiej organizacji spodziewamy się wzrostu produkcyjności w nadzwyczajnej mierze i spodziewamy się, że wieś odeśle parę miljonów rąk roboczych do miasta i do przemysłu, i to jest pomost pomiędzy wsią a fabryką, między wsią a miastem. To jest owa siła żywiołowa, dzięki której nie wstrzyma się wymiany rąk roboczych między przeludnioną wsią a między przemysłem, który musi rozszerzać się nieskończenie, ażeby utrzymać nowoczesne ciężary państwa.

Samo utrzymanie armji przez 1 rok podczas wojny w Polsce, jak wskazał p. Poniatowski, kosztować będzie tyle, ile kosztuje cała reforma agrarna, a jednak wojna się toczy, a jednak wolimy raczej zginąć, niż poddać się napowrót pod obce jarzmo. (Brawo).

Ale jeśli my zaciągamy długi, jeśli my w przeciągu półgodzinnej debaty tutaj zaciągnęliśmy 2 miljardy 275 miljonów fr., proszę to przez 3 pomnożyć, a dostaniecie liczbę marek... — jeśli my zaciągamy dług, to wiemy, że trzeba będzie od niego zapłacić procenty. Czy sądzicie, że produkcja chłopska czy szlachecka potrafi te procenty opłacić, czy elastyczność wydajności rolnej może się pomnożyć w nieskończoność niemal, jak pomnażają się ciężary nasze?

Nie, panowie, kto chce Polski mocnej, ten pracować będzie nad polskim przemysłem, nad polskiemi kolejami, nad polskim handlem, nad polską sztuką zastosowaną do przemysłu i t. d., i t. d. i sądzę, że wówczas wieś będzie musiała oddać te kilka miljonów ludzi. Ale kto wie, czy po pewnym okresie czasu nie będziemy musieli powtórzyć naszej tragedji przez emigrację ludności wiejskiej.

Prawda, że będziemy już jej inaczej bronili, prawda, że będziemy mieli państwową ochronę dla biednego chłopa i robotnika idącego na obczyznę za chlebem, ale emigracja jest zbogacaniem innych systemów gospodarczych, często z nami konkurujących.

Ja nie widzę w tej reformie żadnego balsamu na wszystkie bolączki, i kto ją z tego

stanowiska krytykuje, to ma rację, ale to ani na jotę ani reformy, ani jej konieczności nie osłabia.

Wszystko, wszystko będzie na usługach społeczności i wszystko będzie musiało pokłon złożyć przed społecznością i dlatego nie lękamy się uspołecznienia, panie profesorze Grabski, ale pragniemy go, wzdychamy do niego, jako do najwyższej potęgi wytwórczości, jak do siły naszej i do bogactwa naszego.

Niekoniecznie uspołecznienie musi być w dziedzinie utopji i niekoniecznie proszę panów, musi to być czemś, co wyzywa zdrowy rozsądek. Prawda. Panowie macie jeden straszliwy argument, nieufność do państwa polskiego, nieufność do rządu polskiego.

Powiadacie: jak to tę reformę, taką przemianę prawa własności oddać w ręce tego kopciuszka, tego słabeusza, tego państwa polskiego i rządu polskiego. A cóż dopiero uspołecznienie, a cóż dopiero intensyfikacja pracy i produkcji rolnej?! Panowie możecie mieć dzisiaj słuszność, ale jutro będziecie musieli ustąpić. Ja panów spytam: a ktoby potrafił kolej przeprowadzić lepiej, aniżeli to biedne, nieszczęsne państwo polskie, ten biedny nieszczęśliwy rząd. A kto jest oblegany przez prywatnych kapitalistów, kiedy chodzi o sprowadzenie potrzebnych dla wielkich gałęzi przemysłu surowców?

Czyje to drzwi oblegają fabrykanci łódzcy, ci czciciele klasyczni złotego cielca, ci kapłani prawa prywatnej własności? Drzwi ministra skarbu i ministra handlu i przemysłu. Jeżeli dzisiaj rząd może na 4 frontach prowadzić wojnę i jeżeli dzisiejszy rząd razem z poprzednim zorganizował jedną z największych armji, ba, powiem, nawet największą, jaką Polska miała (głos: milicja ludowa), to czemuż różni kapitalistycznie myślący nie biorą tego na prywatny swój rachunek?

Kolej, poczta, transport, cło, polityka ekonomiczna, surowce, wojna, to wszystko może być udziałem tego słabiutkiego państwa. Ale gdy chodzi o unormowanie stosunków rolnych, to się powiada: temu państwu nie dajcie nic w ręce, bo ono wszystko a wszystko zepsuje. Ja panom udowodnię, że to tylko połowa, może mniej niż połowa prawdy.

Są dwa argumenty typowe i klasyczne, które przeciwstawiamy panom sprzeciwiającym się upaństwowieniu. Te dwa argumenty powiadają, że dobra martwej ręki dojrzały do upaństwowienia. Dlaczego dobra martwej ręki proszą się poprostu, ażeby je upaństwowić? Najpierw dlatego, że niema tu żadnego tytułu do absolutnego posiadania, bo jakże one powstały? Proszę panów, poszedł szlachcic na wojnę, narozbijał, nagrzeszył, nawypijał, nagrabił, nagrał w kości, wrócił i ze strachu przed djabłem w ogniu, zawołał księdza dobrodzieja, albo zawołał księdza gwardjana, albo księdza przeora i mówił: ratuj duszę przynajmniej, żeby mnie djabeł w smole piekielnej całego nie obracał widłami. A masz tu na tysiąc mszy folwark, las, rybny staw, ażeby na chwałę boską i na użytek klasztoru.

I ksiądz te tysiąc obiecanych mszy odprawił, i jeżeli jedna msza warta była... raczej Paryż wart był jednej mszy, (wrzawa, głosy: hańba) nie bierzcie pieniądzy za msze. (Głos: do Żydów tak można mówić, rabina nie zaczepi, do Żytów takie rzeczy).

Kto z panów bierze pieniądze za msze, ten niech słucha. (Wrzawa. Głos na lewicy: Tu nie chodzi o religję, tu chodzi o ziemię).

Wiem, interes klasowy przemówił tonem naturalnym z łona tych, którzy boją się utraty dóbr martwej ręki na rzecz żywego chłopa. (Na prawicy: Kłamstwo, fałsz! na lewicy: posyłają chłopa do Rzymu, posyłają chłopa do Ojca Świętego, aby polski chłop Ojca św. w Rzymie o ziemię polską prosił).

Protestują ci, którzy boją się bezpośredniej utraty swoich tłustych parafji, tłustych plebanji, i dochodów, i życia bogatego w zbytku, w rozkoszy. (Głos: Pan więcej wina wypije, niż wszyscy księża razem). Jest jeszcze jeden punkt, który odrazu przemawia za upaństwowieniem dóbr martwej ręki. Mianowicie nietylko kontrast między ubogim chłopem a sytym klasztorem, ale także brak przygotowania zawodowego księży, zakonników i zakonnic. Zakonnicy i zakonnice nie mogą się powołać na to, jakoby byli zawodowymi rolnikami. Stosunek ich do rolnictwa jest jakby przelotnym na tej roli celem.

Dochody z tej roli polskiej idą do prowincjałów zagranicę, do: Niemiec, Hiszpanji, Włoch, polska ziemia posyła pieniądze przez martwą rękę. Prowincjał tego lub innego zakonu jest właścicielem a raczej posiadaczem i używcą tych dochodów ziemi polskiej. I oto powód, dlaczego ci panowie tak nienawistnie odnoszą się do żądania, żeby dobra martwej ręki przeszły do rąk żywego chłopa polskiego. (Głosy na prawicy: Kłamstwo. Wrzawa). (Głos: Tak nam mówili komisarze rosyjscy). Oszczerstwa pana są zbyt niskie, by mnie dotknęły.

Ale ja znam wyższą instancję, niż księża prowincjałowie. Znam naukę Chrystusa. (Wrzawa na prawicy). Znam Tego, który sam roli nie posiadał i do Niego chłop polski się modli, do Niego, do tej najwyższej potęgi chłop polski wzdycha. (Ks. Starkiewicz: Niech się pan nie robi katolikiem). Ale księża dostają drgawek na tę myśl.

To jeden przykład. Teraz przykład drugi, który nazywają klasycznym, — matematycznym przykładem konieczności upaństwowienia, a przeciwko czemu profesorowie à la profesor Staniszkis umieli prześliczne argumenty przytoczyć.

Powiedziałem, że lasy nadają się w najwłaściwszy sposób do upaństwowienia, a to ze względów najważniejszych, a więc samej produkcji, która dla mnie stanowi rzecz najgłówniejszą. Stan lasów w Polsce jest straszliwie wyniszczony.

Posiadamy lasów w Królestwie 13%, w Poznańskiem 18%, a w Galicji, według dat pana nadleśnego Biernańskiego, autora książki: „O las polski“, która się ma wkrótce pokazać, w Galicji 20%, podczas kiedy normalna lesistość wynosi 28% przynajmniej. Las ten jest tak w Polsce zniszczony, zwłaszcza w Królestwie, że Królestwo stoi na 16 miejscu w Europie pod względem lesistości, Galicja najgorzej w Austrji, a Poznańskie jeszcze wcale dostatecznie nie jest zalesione.

Ale nietylko lesistość i stan tego nędznego lasu, tego małego szmatu leśnego, który jeszcze nam pozostał, prezentuje się w ten sposób, że wedle hr. Zygmunta Platera, człowieka, który w tej mierze okazał ogromną znajomość przedmiotu, brak nam rocznie ni mniej ni więcej, tylko 9 miljonów metrów sześciennych. I cóż widzimy zamiast tego, ażeby poprawiono stan lasów i ażeby krajowi dostarczyć drzewa: ekspolatuje się lasy prywatne, sprzedając przeważnie na pniu, albo w myśl pańskiej fanaberji kocha się las do tego stopnia, że go się nie rąbie i prowadzi las do gnicia, zasługując przytem na miano obywatela, ojca ojczyzny. A kiedy się las tnie, to się go sprzedaje Prusakowi, albo z predylekcją handlarzowi-Żydowi, z predylekcją powtarzam.

Powiada się, że las potrzebuje przemysłu leśnego i dlatego potrzebuje znalezienia się w rękach prywatnej inicjatywy. Ten przemysł leśny, to trzy wielkie działy: tartaczny, stolarski i papierowy. We wszystkich tych trzech działach drzewo występuje jako surogat, boć przecież minie wkrótce ten czas, kiedy będzie wolno drzewem w Polsce palić, i ten surogat oddaje się w ręce kilkudziesięciu czy kilkuset, czy kilku tysięcy ludzi i to czyni stan przemysłu, którego wagę i znaczenie scharakteryzowałem przed chwilą, zależnym od spekulacji drzewnej. Ale weźcie dalej, od lasów zależy klimat i zdrowotność narodu, zależy stan kultury rolnej. Czy oddać klimat i zdrowie 25 miljonów Polaków w ręce 1 i pół tysiąca szlachty? Kto to potrafi usprawiedliwić — tylko panowie profesorzy. A wreszcie czy my będziemy spokojnie patrzeć na to, jak za pomocą teroru lasowego ogałaca się powiaty całe z drzewa, jako zemsta za takie lub inne głosowanie chłopów?

Toć my w Galicji byliśmy świadkami, jak dobra Łańcuckie zamknęły jadyne lasy, zamknęły wywóz z lasów nawet kawałka drzewa, zamknęły dla całych powiatów chłopskich, za karę za to, że chłopi wybrali chłopa, że głosowali opozycyjnie (ks. Okoń: Skandal).

Która klasa pozwoli sobie na coś podobnego, na taką lichwę straszliwą? Jeżeli zrozumiecie panowie, na czem polega rentowność lasów, odrazu rzuci się wam w oczy, że tylko państwo rozwinąć może rentowną eksploatację lasów, tylko ono może czynnie kulturę uprawiać, tylko ono fermy, całe osady przemysłowe na tle surowca drzewnego może tworzyć.

Również zamiast polityki państwowej mamy politykę szacherek i protekcji, gdzie szlachta, mająca wielkie lasy, nagina do tych swoich posiadłości przedewszystkiem politykę całego państwa. I to mamy znosić spokojnie!

A ustawa łowiecka, wykonywana przez jedną klasę nad drugą, czyż nie wygląda jako coś potwornego, średniowiecznego? Kiedy chłopi, jako lud rolny, pozwalają na to, aby gajowy, czy podleśny pański, mógł strzelać do nich, jak do morderców za to, że zastawili sidła na kuropatwę.

Panowie nad tem nie chcecie się zastanowić, a przecież to była rzecz, nad którą krwawo płakali od półstulecia chłopi polscy.

A sarny i dziki pańskie, które ryły i pustoszyły owies i żyto chłopskie? Czyż to wskutek ustawy łowieckiej nie było ochraniane i protegowane?

Panowie mówicie, że my tutaj nie mamy ustawy łowieckiej, ale my będziemy musieli stworzyć, a stworzymy nie dla szlachty, ale stworzymy dla społeczeństwa, dla narodu i państwa (Brawa na lewicy).

Panowie mówicie i jęczycie o serwituty. Serwitutów szlachta nie zniesie, bo ona nie ma prawnego tytułu, któryby równoważył tytuł chłopskiej biedy, tylko państwo, tylko naród może postawić rozumnie sprawę serwitutów.

A zastanówcie się, o cóż się tutaj sprzeczamy. Cóż to jest las: czy to jest kapitał, czy też może praca ludzka. W najmniejszej mierze kapitał i praca ludzka, to twór potęgi sił przyrody, z której przywilej zrobili sobie panowie. To twór potęgi przyrody, to twór potęgi ziemi, należeć on może tylko do narodu.

Las to nie własność jednego pokolenia. Las przy systemie wyrębów leśnych, sięgających aż do okresów 120-letnich, ten las to jest własność 2, 3, 4 pokoleń ludności.

Kto tu śmie mówić o tem, że własność czterech pokoleń ludzkich ma być w rękach pana X. lub Y.?

Tylko naród może być lasów właścicielem i rządcą.

Jak dalece jest to prawdą, pokazuje nawet samo wydawnictwo ministerjum rolnictwa, którego minister bronił tu, z nader małym skutkiem, prywatnej własności szlacheckiej, albowiem pokazało ono, że lasy rządowe nawet tu w Królestwie Polskiem, gdzie rząd był zaborczym, gdzie rząd był rosyjski, gdzie rząd był wrogi, że te lasy są najlepsze, albowiem morgę rządowego lasu płaci się po 500 rb. srebrem, morgę prywatnego, urządzonego dobrze — 400 rb., nieurządzonego — 300, chłopskiego — 200, a drobnoszlacheckiego — 100 rb. Nigdzie też w Europie, nigdzie na świecie nie widzimy, ażeby państwo pozbywało się gdziekolwiekbądź lasów, a wszędzie widzimy, że państwa nawet najgorsze, nawet kapitalistyczne, lasy skupują i tak: Hiszpanja ma 82% lasów i to jest, można powiedzieć, jedyny jeszcze las, który z rąk chciwego południowca wyrwał rząd, Grecja ma mniej więcej tyleż samo, Finlandja 71%, Rosja 61%, Niemcy, najbardziej uprzemysłowiony kraj 33%, a u nas w całej Polsce jest 32% lasów publicznych rządowych.

Zdaje mi się, że wszystkie te punkty, które tu przytoczyłem pokazały, że lasy powinny być uspołecznione, a jednak słyszeliśmy tu profesorów, którzy wysilali się na argumenty, słyszeliśmy cyfry fałszywe do szpiku kości, pisane przez handlarzy drzewa, byliśmy świadkami oszustw teoretycznych i naukowych, byle tylko lasów nie oddać, byle lasy dalej monopolizować dla siebie.

Te dwa argumenty pokazały, jak słabą rolę odgrywają w walce interesów argumenty, w walce interesów wydaje się, jakoby klasa upadająca porażona była śmiertelną ślepotą, wydaje się, jakgdyby tylko nagi gwałt mógł zwyciężyć i węzeł ten gordyjski rozciąć. Ale do ostatniej chwili panowie, my tu jako Sejm nie możemy pójść za żywiołowym gwałtem. Tysiące razy stwierdzono w dziejach gwałtu tego przemoc i skuteczność, jednak nie śmiemy wyzbyć się obowiązku załatwienia sprawy bez gwałtu, jak powiedział pięknie jeden z moich kolegów: W majestacie prawa ma przyjść rewolucja. I dlatego my w projekcie naszym apelujemy do Sejmu, żądamy Sejmu tego opinji, i decyzji, stawiając kilka zasad, które mają przedewszystkiem wywłaszczyć wszelką wielką własność, na rzecz narodu, wprowadzić gospodarkę państwową celem wyżywienia narodu, uspołecznić pracę chłopa na roli i postawić ją tak samo wysoko, jak najwyżej kwalifikowaną pracę przemysłową.

Od panów zależy mieć pokój czy wojnę, od zgodzenia się szczerego na żądania, stawiane przez wielkie masy narodu polskiego wsi i miast. Zależy od was, czy spór ten skończy się prawem, czy katastrofą i gwałtownym przewrotem, który tym gorszy będzie, jeśli będzie trwał długo, w poszczególnych zużywając się rozruchach przez lat dziesiątki.

Nie łudźcie się tem, jakoby jakakolwiek żandarmerja świata mogła tutaj stanąć wpoprzek temu, co siła gospodarcza i żądanie gospodarcze egzystencji narodowej stawia jako konieczność. A reforma jest dziś koniecznością, konieczność tę uważam za konieczność solidarności między robotnikiem miejskim a robotnikiem wiejskim, czyli włościaninem polskim.

Z Grodna.

(Korespondencja własna).

Prześladowania naszej partji.

We wrześniu 1918 r. została zorganizowana P. P. S. w Grodnie. Do rewolucji niemieckiej w listopadzie pracowała grupa grodzieńska P. P. S. konspiracyjnie. Po rewolucji ujawniła się i jako organizacja polityczna, opierając się na zorganizowanych robotnikach w mieście (przeszło 200 tow.), i mając wpływy na okolicznych włościan, — brała czynny udział w życiu politycznem m. Grodna, szerząc świadomość klasową w myśl idei socjalistycznej.

Obecnie w Grodzieńszczyźnie daje się zauważyć silny zwrot mas ludowych na lewo. Składa się na to wiele przyczyn: zachowanie się żandarmerji, nieracjonalna gospodarka władz, bezrobocie, głód. Niezadowolenie mas pracujących rośnie z każdym dniem. Aby żywiołowy ruch rewolucyjny nie stał się czynnikiem destrukcyjnym — trzeba jaknajprędzej ująć go w ramy organizacyjne i skierować masy do pracy twórczej.

Zdając sobie sprawę z ważności chwili i konieczności zorganizowania mas, po porozumieniu się z C. K. W., przystąpiliśmy do szerszej pracy wśród mas pracujących w mieście i na wsi. Lecz władze, tolerując i pomagając w robocie politycznej innych stronnictw, klerykalno - endeckich, jak „Chrz.-Dem.“ i „Pol. Kom. Dem.“, — naszą pracę z całą zawziętością zwalczają.

6 czerwca 1919 r. żandarmerja polowa aresztowała i osadziła w więzieniu członka Kom. Wyk. P. P. S. w Grodnie — tow. L. Mazurkiewicza na podstawie mylnych denuncjacyj.

Listy z Paryża.

VIII.

Paryż, 11 czerwca.

Opozycja parlamentarna ostatnio zaatakowała rząd przy pomocy dwóch interpelacyj, z których jedna tyczyła się rewizji u sekretarza Biura Prasowego, p. Schoellera, druga zaś wojsk francuskich, zmuszonych w kwietniu do ewakuacji Odesy. W sprawie Odesy debata jeszcze nie zakończona. W jakim tonie są prowadzone ataki na gabinet świadczą choćby następujące słowa dep. Meuniera: „Czy nie mam prawa uważać, że to cofnięcie się wojsk nie przysparza nam sławy, a winą tego wasz opór błazeński. Był czas, kiedy broniliście w Rosji polityki Rasputina. Jakiż wy dziś macie interes — tam się wtrącać?“ itd. Ostatnie pertraktacje koalicji z Kołczakiem wznieciły jeszcze więcej antypatje do wyprawy, uśmierzającej bolszewizm w Rosji—w kołach nietylko socjalistycznych. Podtrzymują wyprawę głównie ci, co chcą tam odnaleźć swe „złote runo“, narazie zaprzepaszczone... chcą dawnego aljanta trochę z ziem okrojonego odrestaurować, choćby tam miano jakiegoś nowego cara osadzić.

Sprawa Schoellera, o której wam wczoraj pisałem, w streszczeniu tak się przedstawia. Tak zwane „Narodowe Biuro Prasowe“ powstało z początkiem wojny i miało poparcie rządowe. Głównem zadaniem biura było sprawiedliwe rozdawnictwo papieru gazetowego, który był dostarczany przez ministerjum aprowizacji. Specjalny delegat rządu był pośrednikiem między ministerjum a biurem. Biuro pozatem korzystało z wszelkich ulg. Na jego przedstawienia żołnierzom, pracującym w drukarniach, ministerjum wojny w wyjątkowych wypadkach udzielało kilkumiesięcznych odroczeń czy urlopów. Biuro jest bezpartyjne. Prezesem jego jest tow. Renaudel, były redaktor „L'Humanité“, sekretarzem generalnym wyżej wzmiankowany administrator „Matina“ Schoeller. Rządowi dziś zależy na tem, by skompromitować biuro, za jednym zamachem socjalistów w osobie Renaudela i pismo „Matin“, groźnego dziś przeciwnika w osobie Schoellera. Robiąc rewizję u Schoellera, przypuszczano, że znajdą jakieś kompromitujące papiery anti-rządowe. Po zawodzie trzeba było ukuć nowe oskarżenie. Oskarża się więc głucho, bez dowodów, że biuro, handlując papierem drukarskim, jednocześnie ułatwiało „odroczenia“ tym, którzy byli jego nabywcami.

Wczorajsze rozprawy w Izbie wykazały całą nicość tego oskarżenia. Podsekretarz ministerjum sprawiedliwości był przedmiotem drwin całej Izby deputowanych. Położenie gabinetu było w pewnej chwili krytyczne i kto wie czy nawet służalcza Izba nie obaliłaby go, gdyby nagle „pan jej i władca“ sam we własnej osobie, niewidziany w Izbie od 5-ciu miesięcy, nawet przy najważniejszych obradach—nie zjawił się. Spojrzał i zwyciężył! Opuścił nawet konferencję pokoju, czując, jak stary lis parlamentarny, że o tę pestkę potknąć się może. Zażądał zaufania dla gabinetu z porządkiem dziennym, że Izba ma zaufania do sądu, który tę sprawę rozpatrzy. W Izbie musiał się jednak nasłuchać przykrych rzeczy, o tem jak jego bliski krewniak adwokat Albert Clemenceau bronił spraw podejrzanych, które za jego wstawiennictwem były umorzone. Ale wypowiedzenie się Renaudela było najwięcej komentowane. „Niech Izba zważy, że to pan doprowadziłeś ją do służalstwa! Na nieszczęście Francji! „Jeżeli ona pana się nie pozbędzie, to jutro kraj się Izby pozbędzie!“ Jednak Izba dała gabinetowi większość 276 głosów przeciw 136 i 54 wstrzymujących się.

W każdym razie to czasy, kiedy tylko socjaliści głosowali przeciw Clemenceau, minęły. „Matin“ tak tłomaczy rezolucję Izby: „Izba chciała w ten sposób sprawę tę zakończyć, by nazajutrz po zawarciu pokoju rząd zdał rachunek ze swoich czynności. Ten rząd, który zawdzięcza swoją egzystencję tylko bezczelnemu i niebezpiecznemu przeciąganiu traktatu pokojowego, wyszedł z tych rozpraw zwycięscą, ale honoru pozbawionym!“ — Wyszedł zwycięscą dlatego, że Izba w większości ufa jeszcze, że Clemenceau ruch rewolucyjny stłumi i że zdąży dokonać wyborów, których rezultatu boją się zdyskredytowani deputowani.

Pestki parlamentarne można mocnym obcasem zgnieść, ale masowego ruchu robotniczego tak zgnieść nie można. A ruch ten organizuje się w coraz większych rozmiarach. Wczoraj, gdyby nie przezorność żołnierzy, mogłyby zajść krwawe wypadki. Wczoraj po południu, o 5-tej godzinie, w Courbevoie (pod Paryżem), po mityngu, na którym było 10,000 osób, pewna część strajkujących napotkała tramwaj z pasażerami, zaczęto weń ciskać kamieniami, woźnica i pasażerowie uciekli, a tramwaj tłum podpalił. W ten sam sposób spalono drugi tramwaj. Nadesłano oddział wojska. Przed wojsko wybiegły kobiety, wołając „strzelajcie do nas!“ Żołnierze delikatnie rozproszyli tłum — nikogo nie aresztowano.

Najpotężniejszy kartel robotniczy, złożony z 7 federacji: budowlanej, metalowej, floty handlowej, górniczej, służby transportowej, morskiej i doków — postanowił, że o ile do 16 żądania górników nie będą uwzględnione, to w imię solidarności robotniczej, inne federacje kartelu w całości przystąpią do strajku.

Co się tyczy ogólnej sytuacji, kartel zwraca uwagę 1) na odciąganie pokoju, kiedy wojna skończyła się już od 7-iu miesięcy; 2) na wzrastającą drożyznę; 3) na groźbę nowych podatków na artykuły żywnościowe; 4) na zamachy na wolność narodów, które same chcą decydować o swoim losie i na zduszenie rewolucji rosyjskiej i węgierskiej; 5) na opóźnienie demobilizacji i niezbędnej amnestji — przychodzi do wniosku, że aby te postulaty były spełnione, musi nietylko sam działać, ale współdziałać międzynarodowo. Między kartelami francuskim, angielskim i włoskim odbywają się narady.

Komisja Wykonawcza partji francuskiej dziś porozumiewa się z Konfederacją Pracy. W sobotę mają być obrady między Francuską Partją Socjalistyczną, Włoską Socjalistyczną i Włoską Konferederacją Pracy i angielską „Labour Party“ (Partja Pracy). Łatwo się domyślacie, że chodzi tu o bardzo daleko idące cele. Strajk jednoczesny we Francji, Włoszech, i Anglji — nie jest niemożliwy!

Hieronimko.

12 czerwca 1919 r., został aresztowany tow. Bolesław Cieślak, który od 1905 r. pracuje w P. P. S. i wysłany do więzienia w Lidzie. Z rozporządzenia naczelnika policji p. Chodakowskiego skonfiskowano i zabroniono sprzedawać „Chłopską Dolę“ i zawieszono w czynnościach naszą organizację.

Prosimy towarzyszy o interwencję w sprawie tych gwałtów żandarmerji i policji w Grodnie.

Leon.

Mały feljeton.

Spotkanie ze Szczerzygnatem.

Przyjaciel mój i kiedyś kolega zawodowy, profesor Szczerzygnat, nietyle postrach ile pośmiech swych wychowanków, biegł ulicą zziajany. Wstęga od przedwojennego, a więc ażurowego krawatu powiewała niby sztandar narodowych światłodawców.

— Szczerzygnatku, dokąd pędzisz, człowieku?

— Na egzamin, Zysławku. Dzisiaj od g. 8—12 miałem maturę na pensji panny Święckiej, od 12—4 na pensji pani Kręckiej, od 4—8 mam egzamin na pensji...

— ... wdowy Bęckiej.

— Właśnie mylisz się, ponieważ pani Bęcka jest rozwódką.

— O nieszczęsna ofiaro średniowiecznej pedagogiki! Słyszałem, że w pewnej szkole uczenice zarzuciły ci fartuszek na głowę, jak robotnicy worek i chciały cię w ten sposób wyświecić ze świątyni nauki.

— Fałsz! — krzyknął zaperzony prof. Szczerzygnat. Ale, jeśli jeszcze dłużej będziecie wydawali tego „Robotnika“, to demoralizacja dostanie się aż do młodzieży.

— Oby! Oby!

— Bezwstydny!

— Naiwny.

Zarzut naiwności zawsze wyprowadzał prof. Szczerzygnata z równowagi. To też syknął głosem zduszonym:

— Dlatego, że nie jestem so-cy-alistą, mam być naiwny?!

— Nie dlatego jesteś naiwny Szczerzygnatku, tylko dlatego, że mimo wszystko podlegasz jeszcze wciąż opinji, tej nieokreślonej opinji, wiążącej pojęcie demoralizacji z socjalizmem.

— A tymczasem...

— Tymczasem powiedz mi jakbyś nazwał człowieka twierdzącego, że najszybszym środkiem komunikacji jest wózek ciągnięty przez osła?

— Nie wiem jakbym go nazwał.

— Nie chcesz wiedzieć...

— Chcę, czy nie chcę, ale nie powiem.

— Acha, boisz się.

— Niczego się nie boję.

— Nawet własnych uczenic?

— Nie irytuj mnie, Zysławku.

— To powiedz po dobroci, Szczerzygnatku, jakbyś nazwał człowieka uważającego, że najszybszym środkiem komunikacji... Czy nazwałbyś go uczonym?

— Nie.

— Czy nazwałbyś go astronomem?

— Co za brednie!

— Filozofem?

— Nie.

— Mędrcem?

— Daj mi pokój...

— A więc może osłem — he?

Mój przyjaciel odwrócił się zasromany i zasłonił sobie oczy wstęgą ażurowego krawatu, jak Rzymianin togą.

— A widzisz.

— Nie widzę.

— No to spuść krawat i patrz! Wyobraź sobie, że narody są to wspaniałe rydwany poruszane rozmaitą siłą popędową. Rosja to wóz skrzypiący, zaprzężony w parę czerwonych buhajów. Rydwan niemiecki ma kształt „grubej Berty“, która została zdruzgotana i dlatego nie może jej ruszyć z miejsca pięćdziesiąt par meklemburskich wałachów. Francja podobna jest do złotego aeroplanu wspaniale bujającego w przestworzach. Ameryka pędzi z szybkością samochodu, robiącego dwie mile angielskie na minutę. Wyobraź sobie teraz, że od pół roku Polska bierze udział w tych wspaniałych wyścigach ku nieznanym celom ludzkości, w tych wyścigach, które nazywamy historją. Cóżbyś powiedział o tych, którzy pragnęliby Polskę widzieć niby dryndę dorożkarską i to zaprzęgniętą — w osła?

— Któżby chciał?

— A jednak, mój dobroduszny Szczerzygnatku, chcą tego ci, co pragną Polskę widzieć taką, jaką była w 18-tym stuleciu, którzy socjalizm nazywają demoralizacją, którzy lud traktują jak niewolnika, którzy szlachtę, magnaterję i kler, te potęgi co Polskę zgubiły, otaczają opieką. Ci ludzie wzdychają do patrjarchalnych stosunków, kiedy to pan żył z cudzej pracy, hulał, pił i zdradzał, a lud mieszkał w kurnych chatach, w nędzy i brudzie, w ciemnocie i poniewierce. Ci ludzie nie chcą ludowi dać ziemi, robotnikowi czystego i pięknego mieszkania, oświaty i kultury; ci ludzie dobrobytem swym, władzą, wygodami nie chcą podzielić się z ludem. Oni nie pojmują, iż siła Polski może wykwitnąć tylko ze sprawności mięśnia i wyszkolenia mózgu polskiego. Zaś wydajnie pracować i po męsku myśleć i działać może tylko naród dobrze odżywiony, czysto i pięknie mieszkający, naród bogaty i zadowolony. Jeśli takim narodem nie staniemy się w przeciągu ćwierćwiecza, to w owych wyścigach historycznych zostaniemy stratowani przez innych. Zrozumiałeś?

— Masz słuszność, Zysławku. Ale czyżby ci, których ty nazywasz „nasi lu-lu“ byli rzeczywiście tak źli, ograniczeni i nieprzewidujący...

— Szczerzygnatku, oj Szczerzygnatku! Jesteś nauczycielem a zapominasz o głównej zasadzie pedagogicznej: „Ścisła obserwacja i logiczne myślenie“. Patrz na czyny naszych łu-lu , a szybko spostrzeżesz, kto to pragnie rydwan naszych dziejów zastąpić dryndą dorożkarską zaprzężoną w osła.

Zysław.

Międzynarodowa Organizacja Pracy.

Konferencja pokojowa, tworząc Ligę Narodów, postanowiła powołać do życia jako jej część składową międzynarodową organizację, poświęconą zagadnieniom z pracą związanym (pod nazwą: stałej organizacji dla popierania międzynarodowego regulowania warunków pracy). Przepisy, omawiające zakres działania i ustrój tej organizacji wchodzą w skład traktatu pokojowego. Jako motyw do utworzenia tego rodzaju organizacji podano, iż Liga Narodów dąży do pokoju powszechnego, pokój zaś taki może być zabezpieczony tylko wówczas, gdy oparty zostanie na sprawiedliwości społecznej: ponieważ zaś istniejące warunki pracy zawierają w sobie tyle niesprawiedliwości i surowości dla wielkiej ilości ludzi, iż powstające stąd niezadowolenie naruszyć może spokój i harmonję w świecie, przeto nieodzownem się staje badanie tych warunków. Do spraw, któremi organizacja miałaby się zajmować, zaliczone są np. uregulowanie czasu pracy i ustanowienie maximum pracy w ciągu dnia i tygodnia, uregulowanie warunków najmu, zapobieganie bezrobociu, zabezpieczenie sprawiedliwej płacy, ubezpieczenie na wypadek choroby, nieszczęśliwego wypadku przy pracy, starości i kalectwa, ochrona dzieci, małoletnich kobiet, ochrona interesów robotników na emigracji, uznanie zasady swobody stowarzyszeń, organizacja wykształcenia zawodowego i t. d.

Członkami organizacji są członkowie Ligi Narodów, składa się zaś ona z Generalnej Konferencji i Międzynarodowego Urzędu Pracy. Konferencja zwoływana ma być w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak niż raz do roku. Delegatów wysyła każdy z członków w liczbie czterech, z których dwóch są przedstawicielami rządu, jeden przedsiębiorców i jeden pracowników.

Co do sposobu powoływania tych ostatnich — przepisy mówią ogólnie, iż winni oni być wyznaczeni w zgodzie z temi organizacjami, jeśli takie istnieją, które w największym stopniu reprezentują przedsiębiorców, lub pracowników. Delegatom towarzyszyć mogą doradcy. Konferencja wybiera zarząd Międzynarodowy Urzędu Pracy, który się składa z 24 osób, z których 12 reprezentuje rządy, 6 przedsiębiorców i 6 pracowników. Członków z ramienia rządu wybierają: ośmiu delegaci rządów tych państw, które uznane zostaną przez Radę Ligi Narodów za najważniejsze pod względem przemysłowym, czterech zaś pozostali delegaci rządów. Do głównych zadań urzędu należy zbieranie i rozsyłanie danych dotyczących międzynarodowego zastosowania warunków przemysłowego życia i pracy, w szczególności zaś badanie tych kwestji, które mają się stać przedmiotem obrad konferencji. Urząd wydawać ma pismo perjodyczne, poświęcone zagadnieniom wytwarzania i zatrudnienia, posiadającym znaczenie międzynarodowe.

Postanowienia Konferencji mogą mieć dwojaką formę: a) polecenia ażeby dany wniosek, rozważony został przez poszczególnych członków, b) projektu umowy międzynarodowej dla ratyfikacji przez poszczególnych członków. Każdy z członków winien w ciągu roku od zamknięcia sesji konferencji, jeśli zaś wyjątkowe okoliczności na to nie pozwalają, w czasie jaknajkrótszym, w każdym jednak razie nie przekraczającym 18 miesięcy, przedstawić wniosek, lub projekt umowy tej instancji, która uprawniona jest do załatwienia go ustawodawczego lub innego, jaki jest wymagany.

O akcji przedsięwziętej na skutek polecenia, jak również o ratyfikacji umowy członkowie zawiadamiają sekretarjat generalny. Jeśli ustawodawcza ani żadna inna akcja nie została przedsięwzięta na skutek polecenia, lub jeśli projekt umowy nie uzyskał zgody właściwych instancji, żadne dalsze zobowiązania na członkach nie leżą. W żadnym wypadku nie mogą być członkowie skłaniani do tego, ażeby przez przyjęcie wniosku lub projektu umowy zmniejszoną została ochrona, zapewniona robotnikom przez dotychczasowe prawodawstwo. Każdy z członków obowiązany jest składać urzędowi doroczne sprawozdania ze wszystkich środków przedsięwziętych w celu wykonania przepisów umowy, w zawarciu której brał on udział.

W razie jeśli jakaś organizacja przedsiębiorców lub robotników zawiadomi urząd, iż któreś z państw biorących udział w umowie nie uwzględniło jej w swoim prawodawstwie, urząd żąda wyjaśnień, w razie zaś nie otrzymania ich lub otrzymania w niewłaściwym czasie podaje zawiadomienie do wiadomości publicznej.

W razie skarg jednych członków na drugich co do niespełniania umowy, oprócz powyżej opisanego postępowania, urząd może oddać sprawę do specjalnej Komisji Dochodzeń, która zostaje ukonstytuowana w sposób następujący: Każdy z członków mianuje 3-ch kandydatów z doświadczeniem przemysłowem, w tem jednego przedstawiciela przedsiębiorców, jednego robotników, jednego ze stanowiskiem niezależnym. Kandydaci ci podlegają zatwierdzeniu zarządu i tworzą listę złożoną z 3-ch sekcji dla ukonstytuowania komisji, sekretarz generalny Ligi Narodów powołuje po jednym członku z każdej z 3-ch sekcji i wyznacza przewodniczącego.

Komisja bada sprawę i w sprawozdaniu wskazuje na środki, które winny być przedsięwzięte w celu zadośćuczynienia skardze. Sprawozdanie to zostaje rozesłane wszystkim zainteresowanym członkom, którzy w ciągu miesiąca zawiadamiają czy się zgadzają na wnioski komisji i jeśli nie, czy chcą przenieść sprawę do Stałego Sądu Ligi Narodów.

W razie oddania sprawy sądowi, orzeczenia tego są ostateczne.

Pierwsze doroczne posiedzenie konferencji pracy ma się odbyć w październiku r. b. w Waszyngtonie. Komitet organizacyjny składa się z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Anglji, Francji, Włoch, Japonji, Belgji i Szwajcarji. Komitet może, jeśli uzna za niezbędne, powołać do swego składu przedstawicieli innych członków Ligi Narodów.

Porządek dzienny Konferencji projektowany jest następujący:

1. Zastosowanie zasady 8-godzinnego dnia i 48 godzinnego tygodnia.
2. Kwestja zapobiegania lub przeciwdziałania bezrobociu.
3. Praca kobiet:
   a) Przed i po porodzie;
   b) W nocy;
   c) W zakładach szkodliwych dla zdrowia.
4. Praca dzieci:
   a) Minimum wieku dozwolonego dla zatrudnienia;
   b) W nocy;
   c) W zakładach szkodliwych dla zdrowia.
5. Rozszerzenie i zastosowanie umów międzynarodowych zawartych w Bernie w r. 1906 w sprawie zakazu nocnej pracy kobiet w przemyśle i zakazu używania białego fosforu przy fabrykacji zapałek.

Odnośnie do wszystkich punktów porządku dziennego rozesłane zostały członkom Ligi Narodów szczegółowe kwestjonarjusze, które wypełnione być mają w ciągu czerwca i zwrócone komitetowi organizacyjnemu.

B. Z.

Wychodzi w Warszawie dziennik rosyjski „Swobodnoje Słowo“, redagowany przez p. Wł. Horwitza-Samojłowa. Pan ten należy do tego gatunku liberałów rosyjskich, którzy nigdy nie mogli sobie wyobrazić, że „Priwislinskij Kraj“ oderwie się od Rosji. Obecnie p. Horwitz-Samojłow, jako patrjota wielkiej Rosji, zachwycony jest Kołczakiem, a jeszcze bardziej zachwycony endecko-koalicyjnem brataniem się z Kołczakiem. „Polska — zapewnia nas p. Horowitz-Samojłow — czy się to komu podoby, czy nie, nie ma innego wyjścia jak porozumienie się i ścisłą łączność z Rosją (tiesnoje jedinienie)“. P. Horwitz-Samojłow w stosunku do niepodległej Republiki polskiej używa takich samych argumentów, jakiemi przed wojną posługiwano się, aby „organicznie wcielać“ Polskę do Rosji. P. Horwitz-Samojłowowi chodzi więc o to, żeby i dziś jaknajbardziej związać Polskę z Rosją.

Jakże się oni dobrali — **p. Horwitz-Samojłow i ks. Lutosławski.**

Głos żołnierza.

Otrzymujemy list następujący.

Wiele się dziś u nas mówi o armji polskiej i jej duszy — żołnierzu. Armja — to siła nasza! — słyszymy zewsząd hasło. Jest armja, jest i Polska; niema armji, i Polski niema. Żołnierz — to obywatel! To człowiek, który własną piersią zasłania naszą ziemię od zalewu wroga — i dlatego cała Polska głowę chyli przed nim, porwana urokiem jego bohaterstwa i przejęta świętością sprawy, przez niego reprezentowanej. To są słowa. Lecz jakże daleko od słów do rzeczywistości! Jak wszędzie, tak i tutaj występuje to słynne polskie „gadanie“ z całą wyrazistością. Że armja jest Polsce potrzebna, można się na to zgodzić i niewątpliwie tak jest — i że żołnierz polski może i powinien być obywatelem — to również nie przedstawia kwestji. Lecz że on jest obywatelem w tych warunkach, w jakich się obecnie znajduje, tego ja, żołnierz, nie powiedziałbym. Bo czy można nazwać obywatelem człowieka, który mając 3 godziny wolne w czasie południa i 3 wieczorem, cały czas ten spędza na bezmyślnem wylegiwaniu się na pryczy, albo na śpiewaniu ohydnie bezwstydnych piosenek, albo wreszcie na grze w karty z uprawianiem formalnego hazardu, który poza rozkoszą zmysłów i kręceniem się w kółko w takt organków nie zna innych rozrywek? Czy jest obywatelem żołnierz-rekrut, jeżeli traktują go jak zwierzę, przeznaczone do tresowania, często jak niewolnika, że tak powiem? Czy jest obywatelem zwierzchnik, który się w iście barbarzyński sposób obchodzi ze swym kolegą, z bratem i nie dba o jego potrzeby kulturalne?

Może kto powie, że przecież mamy w naszym wojsku kursy dla analfabetów, uniwersytety żołnierskie, bibljoteki i t. p. instytucje oświatowe, że mamy przepisy normujące w sensie dodatnim stosunek zwierzchnika do szeregowca. Tak, ale to znowu kończy się najczęściej na słowie i żołnierz ani z tych instytucji, ani z przepisów nie korzysta, bo ani o jednych, ani o drugich ni mniej ni więcej tylko nic nie wie. Oficer zaś i podoficer, chociaż wie, nie uważa sobie jednak za obowiązek obywatelski powiadomić o nich żołnierza, czy też sam się do nich zastosować.

Weźmy fakt. W Częstochowie w koszarach „Zawady“, gdzie dużo jest żołnierzy, urządzane są kursy dla analfabetów, jest i bibljoteka żołnierska. I kiedy przypuszczalnie znalazłoby się tam analfabetów około dwustu, na kursy uczęszcza kilkunastu! Gdzie przyczyna tak małego zainteresowania? Oto, jak już wyżej powiedziałem, dowództwo kompanji czy świadomie, czy przez opieszałość nie raczy o istnieniu takiej instytucji żołnierzy zawiadomić. Z bibljoteką rzecz się przedstawia identycznie. A jeżeli jakiś żołnierz inteligentniejszy wyśledzi przypadkiem taką bibljotekę, (jak to miało miejsce z niżej podpisanym) i uradowany pobiegnie książkę wypożyczyć, to spotka go tu rozczarowanie. Bo kiedy pan bibljotekarz, student, patrząc z góry na rekruta, dowie się o celu przybycia tego ostatniego, tonem wysokim albo protekcjonalnym (mówi naturalnie obywatelu) zażąda pokazania książki żołdu. Okazuje się, że żołnierz, pomimo kilkutygodniowego przebywania w szeregach, książki żołdu nie posiada, gdyż dowództwo nie śpieszy się, jak zwykle, z jej wydaniem. Spuszczasz nos na kwintę i wychodzisz z bibljoteki, gdzie na półkach poustawiane są książki prawie nieczytane, klnąc w duchu taki porządek. A teraz co do sił pedagogicznych żołnierskich kursów dla dorosłych. Są to przeważnie, a nawet prawie zawsze studentki lub studenci z fakultetu medycznego. Wykształcenie, jak widzimy, wyższe — i co do znajomości samego przedmiotu nauczania nie można mieć najmniejszej wątpliwości. Lecz co do sposobu podawania wiadomości z różnych dziedzin wiedzy umysłom mało rozwiniętym, często zupełnie surowym, co do sposobu samego przemawiania możemy żywić wątpliwości, i to bardzo poważne. Sam parę razy miałem sposobność słyszeć przemawiającego studenta, czy to na wykładzie w szkole podoficerskiej, czy też jako prelegent w uroczystości majowej. Mówił o znaczeniu konstytucji tak książkowo i przytem zawile, że prócz paru więcej oczytanych żołnierzy, nikt go nie zrozumiał i znaczenie aktu 3-go maja pozostaje dotąd dla umysłów słuchaczy tajemnicą. I dziwnem mi się wydaje, dlaczego do tych instytucji oświatowych, jak również do wykładu przedmiotów ogólnokształcących w szkołach podoficerskich dowództwo nie powołuje nauczycieli ludowych, znajdujących się w wojsku w charakterze bądź to ochotników, bądź poborowych. Tymczasem nauczyciele zawodowi, często z poważnemi kwalifikacjami, są jakby świadomie pomijani.

A teraz weźmy sprawy ekonomiczne w wojsku, związane bezpośrednio z życiem żołnierza. Nie potrzebujemy tu mówić o wielkim braku mundurów, który zwłaszcza w Częstochowie dochodził do rozmiarów wprost przerażających (często połowa kompanji w zimie nie wychodziła na ćwiczenia, bo ich garderoba dolna i górna była w stanie wysoce upokarzającym) — bo są to rzeczy zbyt dobrze znane z gazet i spowodowane okolicznościami natury uniewinniającej; lecz zjawisko, o jakim niżej opowiem, nie powinno zdaje się mieć w naszej armji miejsca. Chodzi o zaopatrzenie w wodę tych samych koszar w Częstochowie. Na podwórzu koszarowym znajduje się 9 studni-pomp. Zdawałoby się więc, że wody nie może zbraknąć. Tymczasem bywały dni, że woda w koszarach była niemożliwa do zdobycia. Dlaczego? A no, pompy się popsuły i nie było komu zreperować, a właściwie, mimo tylu podporuczników, poruczników, kapitanów i t. d., nie było komu zarządzić reperacji. I do dziś zreperowano zaledwie 3 pompy, 6 jest nieczynnych. Potwierdza się przysłowie: „gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść“. A fakt, że w zimie, lub w czasie odwilży marcowych nie ogrzewano zupełnie sal koszarowych, gdy jednocześnie żołnierz nie posiadał ciepłej odzieży ani kołdry — czy nie jest dowodem złego traktowania go i braku najmniejszej dbałości o tak drogie dla Ojczyzny zdrowie jej bojownika o wolność? Jeżeli dodamy do tego wprost potworne ekscesy instruktorów w stosunku do rekrutów, zwłaszcza Żydów (uderzenie w brzuch, często w twarz, nie mówiąc już o jakimś bestjalsko-łobuzerskim wymyślaniu, które jest chlebem powszednim „obywatela“ rekruta), oraz wysoki upadek moralny żołnierza, a mieć będziemy jasny obraz życia żołnierskiego w jednym z naszych większych miast; życia, na które się napatrzyłem w ciągu 2-ch miesięcy podłostatkiem. Muszę tu zaznaczyć, że wypadków opisanych wyżej bynajmniej nie uogólniam, gdyż stosunków panujących gdzieindziej nie znam zupełnie. Opowiedziałem tu tylko to, na co patrzyłem własnemi oczyma i razem z innymi poczęści doświadczałem.

A gdzie szukać winy takiego stanu rzeczy? Ja uważam, że największa część winy spada na panów dowódców kompanji i baonów, którzy niedostatecznie wglądają w szeregi powierzonych sobie oddziałów, mało i zbyt powierzchownie kontrolują instruktorów, nadużywających tego zaufania i mszczących się na uczniach za własną nieudolność i brak znajomości rzeczy, zaś jako czynnik demoralizujący w najwyższym stopniu, powodujący wysoki upadek obyczajności, należy bezsprzecznie uważać przykład oficerów i szarż niższych.

Jeżeli chcemy, żeby nasz żołnierz był naprawdę obywatelem, to musimy go nauczyć nim być.

W. T.

„Przedświt“.

Nr. 5 — 6 „Przedświtu“ za maj i czerwiec wyszedł z druku i zawiera treść następującą:

1. Mieczysław Niedziałkowski — Kongres krakowski.
2. J. F. Wolski — Nieco o teorji i praktyce socjalistycznej w chwili obecnej.
3. Z. Dreszer — Sprawa rolna.
4. Międzynarodówka: a) Kongres francuski partji socjalistycznej b) Anglja c) Belgja d) Niemcy e) Południowa słowiańszczyzna f) Międzynarodowa konferencja socjalistyczna w Amsterdamie.
5. Tadeusz Hołówko — Stosunek państwa polskiego do jego sąsiadów.
6. Przegląd spraw polskich: a) Kronika polityczna — Mir; b) Kronika społeczno-gospodarcza — Wł. Wolert.

Cena zeszytu 2 marki — 4 korony.

Endecka etyka polityczna.

Posiedzenie Sejmu z dnia 17 b. m. jaskrawie uwidoczniło taktykę endecką, nie cofającą się przed fałszywem oświetleniem faktów, naciąganiem ich, ba, nawet nie cofającą się przed osłanianiem swoich pupilów za pomocą przypadkowej większości, chociażby ci postępowali bezprawnie.

Twierdziliśmy w Sejmie i czynimy to również na tem miejscu, że gen. Listowski postępował bezprawnie, co postaramy się udowodnić komisji wojskowej, ewentualnie na plenum Sejmu, na podstawie dokumentów. I nie dziwimy się, że śledztwo, wszczęte w tej sprawie przez władze odpowiednie, jest nie na rękę N-decji, usiłuje więc ona bronić wszelkiemi sposobami „swego generała“. Boć przecież na jego terenie operacyjnym „Robotnik“ jest pismem zakazanem, ba, nawet tygodnik „Rząd i Wojsko“ jest też niedozwolonym „nieblagonadiożnym“ organem! Boć przecież wbrew wyrażonemu rozkazowi Naczelnego Dowództwa rosyjska drużyna oficerska znajduje dotychczas przytułek pod opiekuńczemi skrzydłami pana generała! A nawet jest tak czelna, że podczas rautu swego w kasynie oficerskiem polskiem usuwa barwy narodowe polskie i zawiesza rosyjskie. To wystarczy, nie mówiąc o stosunku do miejscowej ludności tego generała, żeby nasi n-decy zapałali do niego miłością dozgonną. Bronią więc go w ciężkich dla niego chwilach. To im się chwali. Przynajmniej w ten sposób odkrywają przyłbicę... Tylko smutkiem nas to przejmuje, że w Polsce z lekkiem sercem walczy się z przeciwnikiem za pomocą fałszu. Za rządów tow. Moraczewskiego niedźwiedzią przysługę wyrządzili Ojczyźnie naszej endecy, przedstawiając Polskę w oczach Europy, jako kraj podminowany bolszewizmem. Skutki tego postępowania widzimy obecnie na terenie polityki zagranicznej. A wczoraj w „Dwugroszówce“ całe szpalty poświęcono udowadnianiom, że milicja ludowa... „miała za zadanie zniszczyć i rozłożyć nasz front wschodni metodą, wypraktykowaną ongi w Rosji, „zawrzeć pokój“ z bolszewikami“...

Zdumiony czytelnik oczy przeciera! Gdzie? Dlaczego? Ano czytamy:

„Zdemaskowana i ujawniona została intryga, ujawniony został w dniu wczorajszym planowy zamach na Państwo Polskie...

Bo pomyślmy tylko.

Milicja ludowa, ta zorganizowana i za pieniądze państwa utrzymywana bojówka partyjna, zapałała nagle animuszem wojennym i postanowiła udać się na front“.

A dalej: „Miała ona za zadanie zniszczyć i rozłożyć nasz front wschodni z metodą, wypraktykowaną ongi w Rosji, „zawrzeć pokój“ z bolszewikami...“

Te szelmowskie insynuacje koronuje poniższy kwiatek:

„Tak jest, pp. socjaliści postanowili salwować bolszewicką Rosję, postanowili ulżyć losowi Łenina i Trockiego, którym już dach nad głową się pali, i usiłowali zawrzeć „separatywny“ pokój z bolszewikami za pośrednictwem milicji ludowej“.

W ten to sposób robi się z gen. Listowskiego bohatera narodowego, który udaremnił „zamach na Polskę“. Rozumiemy ostre metody walki z przeciwnikiem politycznym. Ale pytam się każdego rozumnego Polaka: Komu szkodę wyrządza „Dwugroszówka“, przedstawiając w powyższy sposób sprawę? Jakie wnioski wyciągnie cudzoziemiec po przeczytaniu artykułu bezmyślnego pismaka endeckiego?

Znowóż, panowie n-decy, zaczynacie krzyczeć, że Polska podminowana jest bolszewizmem! Pytamy uczciwych ludzi: jaki cel może mieć n-decja w przedstawianiu tak wpływowej partji, jak P. P. S., jako będącej w zmowie z bolszewikami? I to wtedy, kiedy ta P. P. S. jest faktycznie w stanie bardzo ostrej walki... z komunistami, o czem bardzo dobrze wie „Dwugroszówka“. Dla nas jedno jest pewne w tem, a mianowicie to, że n-decja wyżej stawia tutaj interesy swego kramiku, aniżeli interesy Polski. Zaś żeby dopiąć swego celu, nie cofa się ona przed zwyczajnem fałszowaniem cudzych słów.

W swojem przemówieniu w dn. 17 b. m. powiedziałem (patrz stenogram):

P. Listowski postępuje bezprawnie (wrzawa na prawicy), dlatego, że albo Sejm niech uchwali wniosek, który mówi: milicja ludowa jest organizacją frontową, jak każdy inny bataljon, lub pułk piechoty, obowiązaną jest pójść na front i bić się, albo taką organizacją nie jest, podlega Ministerjum spraw wewnętrznych, jego rozkazów słucha i na jego żołdzie pozostaje. I w takim razie nikt nie ma prawa ich na front wysyłać i nikt nie ma prawa zmuszać ich do tego.

A dalej: Pytam się, jakiem prawem generał Listowski wysłał tych ludzi na front, na podstawie jakiego rozkazu?

Tymczasem „Gazeta Poranna“ cytuje:

„Pytam się jednak, na jakiej podstawie, na podstawie jakiego prawa minist. spraw wewnętrznych w porozumieniu z Naczelnem Dowództwem posłało garnizon milicji do Brześcia i Pińska?!“

O tem ja wiem, na jakiej podstawie milicja do Brześcia i Pińska została wysłana i właśnie dlatego twierdzę, że postępowanie gen. Listowskiego było skandalicznem bezprawiem, albowiem w rozkazie odpowiednim N. D. było wyraźnie powiedziane, że M. L. na front nie należy używać, że ma ona pełnić służbę etapową.

Nieprawdą jest, jak stara się dać do zrozumienia „Dwugroszówka“, że milicjanci „zgodzili się iść na ochotnika“ na front.

Ale poco przekonywać naszych „najukochańszych“ przyjaciół? Na złą wolę niema podobno lekarstwa. Jeżeli więc wracamy jeszcze raz do poruszanej już przez nas sprawy, to jedynie dlatego to czynimy, aby przygwoździć metody n-deckie, aby czytelnicy nasi mogli mieć dokładny obraz n-deckiej politycznej uczciwości.

Al. Napiórkowski.

Wybory w Radomsku.

(Korespondencja własna).

Zwycięstwo P. P. S.

W dniu 15 czerwca r. b. w Radomsku odbyły się wybory do Rady miasta z następującym rezultatem według liczby list: Ferajnigte lista 1 — 3 man., Ortodoksi lista 3—2 mand., Sjoniści i radykal. int. żyd. lista 4—2 mand., N. Z. R. liga polskich kobiet, stow. urzędników, resursa rzemieślnicza i ogólno-zawodowy związek robot. chrześcijan lista 6—3 man., P. P. S. lista 7 — 7 mand., Poale Sjon lista 8 — 3 mand. i kamienicznicy — przemysłowcy lista 9 — 4 mand. Na ogólną liczbę 24 radnych i 12 zastępców, P. P. S. uzyskała 7 radnych i 4 zastępców. Wszystkich list było 9, z których 6 żydowskich i 3 polskie.

Przewodniczący Starostecki.

Obrady Sejmowe.

Sesja piersza.—Posiedzenie pięćdziesiąte trzecie.

Po szeregu wniosków i interpelacyj odczytuje sekretarz list Rady ministrów w sprawie zawieszenia sądów przysięgłych w Galicji (Tarnów, Rzeszów). Uchwałę swą R. M. tłomaczy zdenerwowanym nastrojem wśród ludności, a więc i sędziów przysięgłych.

Ks. Okoń z miejsca: Rada ministrów niema prawa przyjmowania takich uchwał. Protestujemy.

Odwrót endeków.

W sprawie porządku dziennego zabiera głos tow. Daszyński.

Zgłosiłem się do głosu, mówił tow. Daszyński, aby postawić wniosek do punktu ostatniego dzisiejszego porządku, a mianowicie do sprawy wniosku pos. Skupia o zaprzestaniu wysyłania na front oddziałów milicji ludowej. Stawiam wniosek skreślenia tego punktu z dzisiejszego posiedzenia. Przemawiają za tem następujące fakty: 1) charakter wniosku nadaje się do odesłania do komisji. Sprawa bowiem nie jest jeszcze należycie zbadaną, śledztwo nie ukończone; 2) oświadczenie ministra spraw wewnętrznych; 3) spokój Sejmu tego wymaga; 4) wzgląd formalny — niema druku wniosku.

Poseł Korfanty (po raz pierwszy) przeciwstawia się wnioskowi p. Daszyńskiego, tłomacząc wykrętnie, że wniosek endecki właściwie nie chce wyprzedzać rezultatu badań rządowych komisji śledczej.

Tow. Diamand. W sposób rzeczowy wyjaśnia potrzebę odesłania wniosku do komisji.

Taktyka stronnictw — mówił tow. Diamand — zupełnie zależy od nich samych i nikt niema prawa tej taktyki krytykować. Ale skutki tej taktyki tyczą się państwa, tyczą się całego Sejmu. Rozumiem, że mogą panowie toczyć walkę z ministrami, jak się wam podoba i obalać rząd; jednakowoż z temi atakami związana jest kwestja dania sprawiedliwości. I z tego powodu nie nadaje się ta sprawa, jako podstawa, do rozprawiania się tu z ministrami.

Pan minister oświadczył wczoraj, że śledztwo nie jest ukończone, że czeka wyniku. Przyzwoitość więc wymaga, żeby Sejm wstrzymał się od dyskusji, żeby nie wpływał na śledztwo i nie był powodem stronnego wyniku. Dlatego bez względu, czy minister spraw wewnętrznych ma zostać, czy nie, ale w interesie porządku politycznego i poczucia sprawiedliwości wydaje mi się, że wniosek p. Daszyńskiego jest uzasadniony.

Pos. Korfanty zabiera głos po raz drugi. Tym razem mówi już mniej spokojnie. Jeszcze raz zastrzega się przeciwko temu, jakoby endecy chcieli sprawę rozstrzygnąć merytorycznie. W końcu, nie mogąc przeciwstawić rzeczowej krytyce stanowiska endeckiego, przeprowadzonej przez naszych towarzyszy, nic konkretnego, robi p. Korfanty odwrót. Zgadza się na usunięcie z porządku dziennego ostatniego punktu. Podczas tej części przemówienia rozlegają się głosy: „Zurück, zurück!“ (Okrzyki te były widocznie w związku z terminami, jakich używa poczta poznańska).

Proponuje jednocześnie, aby ministrowi spr. wew., ew. min. spr. woj. dać termin 10 dni na przeprowadzenie śledztwa. Tymczasem wniosek ten należy odesłać do komisji wojskowej.

Zabiera głos tow. Daszyński: Przecież niczego innego nie żądaliśmy, jak odesłania wniosku do komisji. Po oświadczeniu wczorajszem ministra spraw wewnętrznych p. marszałek pytał p. Skupia, czy wniosek swój podtrzymuje, czy nie; on wniosek swój podtrzymał, a panowie żądali nadto postawić go na dzisiejszem posiedzeniu. Otóż rozumiecie więc, panowie, jak niedobrą jest rzeczą brak porozumienia w tego rodzaju sprawach, które dotyczą spraw frontu i spraw wojny. (Hałasy na lewicy). Nie widzę, dlaczego ma być ten termin 10-ciu dni. Wobec tego, że minister oświadczył, że sprawa jest w śledztwie, panowie macie rząd w swoich rękach, możecie go zainterpelować o tok śledztwa. Zgadzam się na wniosek p. Korfantego, ale bez dodatku 10-ciu dni.

Zabiera głos pos. Korfanty po raz trzeci. Teraz już zupełnie nie panuje nad sobą. W pewnej chwili robi wrażenie, jakgdyby chciał znowu sprowokować centrum i lewicę. Okrzyk posła Korfantego, że dowódcy milicji ludowej w Pińsku powinni być już dawno rozstrzelani, świadczy, że podczas dwóch poprzednich przemówień swoich kłamał. Endekom właśnie chodziło o meritum sprawy, o drobnostkę, „o rozstrzelanie“ wbrew faktom, wbrew sprawiedliwości — tylko dlatego, że „wysokiemu“ generałowi Listowskiemu wyśniło się, że każdy milicjant to bolszewik.

Końcowe to przemówienie pos. Korfantego świadczy jeszcze o trzech faktach: 1) że gen. Listowski, podczas którego rządów miał miejsce pogrom Żydów w Pińsku i obecne brutalne, samowolne rozbrojenie m. l., zdobył sobie u endeków tytuł „wysokiego“, 2) że endecy gotowi popierać anarchję w wojsku, karygodną samowolę generałów, o ile tylko to idzie im na rękę, oraz 3) że informacje o wypadkach p. Korfanty najprawdopodobniej czerpał ze źródeł żandarmskich, a więc od tych, którzy poza gen. Listowskim najwięcej zawinili w sprawach pińskich.

Ostatecznie Izba jednomyślnie zadecydowała odesłać sprawę do komisji, większość zaś Izby, wbrew socjalistom, enzeterowcom i ludowcom — dać termin 10-dniowy rządowi dla przeprowadzenia śledztwa.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego pos. J. Dębski (Wyzwolenie) odczytuje w imieniu swego klubu oświadczenie w sprawie zajść, jakie miały miejsce na poprzedniem posiedzeniu.

Niefortunny pan Karpiński.

Sprawy finansowe.

Minister skarbu Karpiński: Upraszam o odesłanie komisji ustawy o udzieleniu bankom w Galicji rządowej gwarancji na kredyt 10 miljonów koron dla polskiego związku gospodarczego miejskiej straży obywatelskiej we Lwowie. Rząd uważa, że za pośrednictwem tego związku będzie mógł ułatwić zadanie aprowizacji m. Lwowa. Nie chodzi o kredyt, lecz o gwarancję kredytu, który ten związek znajdzie w instytucjach miejscowych. Ustawę odesłano do komisji skarbowo - budżetowej.

Cukier dla Galicji.

Przystąpiono do wniosku komisji skarbowej o wezwanie rządu, aby nie pobierał od cukru, wysyłanego do Galicji, ani podatku konsumcyjnego państwowego, ani powiatowego.

Sprawozdawca tow. **Diamand:** Wszystkie monopole: tytoniowy, spirytusowy, solny i węglowy przynoszą razem w pierwszem półroczu 74 miljony, a sam podatek cukrowy 104 miljony marek.

Minister Karpiński: W budżecie.

Tow. Diamand: Według przewidywania Ministerjum skarbu. Podatek od cukru nie jest podatkiem od zbytku, bo o ile chodzi o przyswojenie organizmowi węglowodanów, to cukier jest najlepszym środkiem odżywczym.

Już wcale jednak nie może być uzasadniony podatek tak horendalnie wysoki. System podatkowy w Galicji i Królestwie nie jest ten sam. W Galicji obowiązuje dotychczas podatek austrjacki, bez porównania niższy. O ile Galicja sprowadza cukier z Ks. Poznańskiego albo z Czech, opłaca jedynie ten swój słuszny podatek, o ile zaś musi sprowadzać go z Królestwa, płaci podatek obowiązujący tylko wyłącznie w Królestwie i to się dzieje bez uza...

Sprawozdania z książek.

Tadeusz Nalepiński. „Kazia“. Warszawa, 1919 r. Kraków. Tow. Wyd., Mazowiecka 12.

Zmarły niedawno poeta pozostawił w swych papierach kilka niedrukowanych utworów prozaicznych. W zbiorku pod tytułem „Kazia“, tylko „powiastka“ pod tym tytułem posiada wartość artystyczną i to wartość niecodzienną. „Homo Nactus“ i „Księżniczka Inez“ są utworami, w których wyjałowiona chwilowo wyobraźnia poety sili się na coś oryginalnego. Właśnie sili się. Wprawdzie i „Kazia“ ma osnowę odrębną i oryginalną, lecz oryginalność znalazła tu grunt realny w psychologji panny, próbującej siły swej niezależności wewnętrznej w stosunku do mężczyzny, oraz w śmiałych sytuacjach. Sytuacje te są opisane z plastyką obrazów, dokładnie widzianych czy przeżytych przez poetę.

Nalepiński należy do rodzaju twórców, których męczy, nudzi, którym „skrzeczy rzeczywistość“. Naturalnie nie jest to rzeczywistość objektywna, lecz rzeczywistość indywidualna. W mocy ludzkiej jest tę rzeczywistość odmienić, tylko trzeba chcieć. Zapewne, trzeba na to indywidualności potężnej. Nalepiński szukał tego punktu archimedesowego, z którego mógłby światem wstrząsnąć — w sobie. Mścił się na nim przesąd egocentryzmu. Szukał bowiem i nie znalazł. Widocznie szukał źle, albo słabo.

Nie wystarczała mu chybotliwa powierzchnia fali, chciał dosięgnąć dna. Tak jego „Homo Nactus“ (Człowiek nagi). „Homo Nactus“ doszedł do przekonania, że dopiero wtedy się wyzwoli, że stanie się „człowiekiem tragicznym“, innemi słowy, że znajdzie potwierdzenie wartości swego życia, gdy dokona czynu, który go napełni „wielkiem cierpieniem“. I postanawia rzucić w przepaść gór Tatrzańskich kochającą go — Joannę. Na szczęście Joanna, zrazu uległszy wpływowi zwarjowanego nagusa, gotowa jest popełnić tę niedorzeczność, lecz gdy śmierć zajrzała jej w oczy, wyrwała się z objęć kochanka i krzyknąwszy: „warjat“ — uciekła. Powinna była zawołać: „kabotyn“.

I panna Kazia szuka siebie. Lecz jest młodą, śliczną. Pytanie: „kim jest“ formułuje się w niej w kształt zapytania: „Czy w walce z mężczyzną ulegnie, czy zwycięży?“ Wydaje więc pojedynek na serca (właściwie na zmysły) „poecie“, „muzykowi“ Malickiemu. Malicki (typ schematycznie stylizowany) wyjadacz stary — zwycięża. Panna Kazia, nie kochając go, nie może odparować ciosów zręczniejszego uwodziciela — i zostaje uwiedziona, zostaje pokonana. Ciężka próba dla dziewczyny oddać się niekochanemu. To też panna Kazia zdaje sobie wreszcie sprawę, że pobłądziła i że nie jest—kokotą. „Pokutuje we mnie cnota szlachcianki ze dworu — wiek jej nie wyżarł“. I wydobycie tej świadomości sprawia, że „Panna Kazia“ jest utworem prawdziwym. Za cenę — coprawda cnoty — sięgnęła Kazia gruntu. Jest normalna i więcej błądzić nie będzie. Znalazła siebie.

Urok tego niepospolitego szturmu polega na misternem przedstawieniu wyrafinowanej psychiki ślicznej i nieprzeciętnej dziewczyny, zrywającej w poczuciu swej siły z wszelkim „przesądem“, nawet z przesądem skautowskim. Gra, rozpoczęta przez Kazię, interesuje, ponieważ jest grą prawdziwą — Kazia tu stawia największą stawkę na los szczęścia — bo swą duszę. „Puszcza się“ nie z powodu ognistego temperamentu (w tem nie byłoby nic godnego uwagi — ze stanowiska artystycznego), lecz aby zbadać siebie, rozwikłać tajemnicę własnej odrębności. Czyni to z odwagą bezwzględną, nie szczędząc siebie — i dlatego cała jej historja otoczona jest blaskiem niezwykłości. Utwór to niepospolity od względem rzetelności psychologicznej, a piękny z powodu sharmonizowania ram realnych, w które poeta ujął sprawę, z treścią istotną tej sprawy.

„Nasz kraj“. Aleksander Janowski. Nad polskiem morzem. Z 12 rysunkami. Staraniem Polskiego Tow. Krajoznawczego. Wyd. M. Arcta 1919 r. (2 mk. 25 fen.).

Adam Chętnik. „O Kurpiach“.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przystąpiło do wydawnictwa pod nazwą „Nasz kraj“. Zadaniem wydawnictwa, redagowanego przez tak wybitnego krajoznawcę jak Aleksander Janowski, jest zapoznanie szerokiego ogółu czytelników polskich z ziemią polską. Plan szczęśliwy i wykonanie, jak dotąd przynajmniej, świetne. Leżą przed nami dwie książeczki tego wydawnictwa. Broszura, zwłaszcza p. A. Janowskiego, jest wzorem, jak powinno się wydawać książki dla szerokich mas czytelników. Zazwyczaj czyniło się to u nas dotąd byle jak. „Popularyzowanie“ wiedzy w Polsce dotąd jest jeszcze jednym dowodem upadku naszej kultury w ostatniem zwłaszcza dziesięcioleciu. Popularnie znaczyło u nas niedbale, płytko, przez byle kogo, kto za 10 rb. ofiarował się wydawcy ze swym fabrykatem. Nasza literatura popularna roi się od śmiecia, którego nikomu nie chciało się tak napiętnować, czy też nikt nie miał na to odwagi — albowiem „ręka rękę myła“, chociaż obie były brudne.

P. Al. Janowski, przystępując do wydawnictwa „Naszego kraju“, wybrał drogę trudniejszą, ale drogę, na jaką jedynie wolno wstąpić człowiekowi dbającemu o kulturę swego narodu. Broszura jego jest pisana prosto, ale gruntownie, jasno, ale z talentem narratorskim, krótko, ale rzeczowo. Jest tam i historja Pomorza i opis dokładny, a przytem barwny (rzecz niełatwa) kraju, historja walk o Bałtyk i opis Gdańska, oraz Kaszubów, wraz z charakterystyką tych jedynych polskich marynarzy. Broszura stanowi znakomity przykład, jak należy pisać i jakie wyłącznie należy drukować broszury, przykład, który do serca winnaby sobie wziąć przedewszystkiem... firma wydawnicza M. Arcta.

Również i broszura „O Kurpiach“ p. A. Chętnika, chociaż nie napisana już z taką swadą, jak poprzednia, jest pod względem rzeczowym bez zarzutu. Układ broszury ten sam. Najpierw opis ziemi i historja Kurpiów, ich obyczaje i prawa, potem charakterystyka ludu, jego obyczajów i mowy, wreszcie dzieje doli Kurpiów w dobie wojny wszechświatowej, zniszczenie borów przez wojska i rabunkowa gospodarka Prusaków.

Obie te książeczki ozdobione są rycinami pięknemi (również u nas rzadkość), oraz wskazówkami dla wycieczkowiczów i wskazaniem literatury dla tych, którzyby znajomość opisywanych ziem pragnęli pogłębić. ak.

„Bibljoteczka teatralna“ (Nr. 1). Budowa i urządzenie sceny przenośnej, nap. Kazimierz Wysocki (z zapomogi Min. Sztuki i Kultury). Książeczka ta wskazuje, w jaki sposób mają sobie radzić amatorowie, nie rozporządzający sceną większą. Autor daje cały szereg praktycznych rad, jak budować scenę przenośną łatwo i bez większych kosztów.

Z. K.

sadnienia ustawowego. A rząd pobiera 8 marki od 1 kg.

Minister Karpiński tłomaczy istotę monopolu w Kongresówce, przyznaje się, że monopol istnieje na zasadzie prawa, wydanego przez okupantów. Twierdzi, że wrazie gdyby wniosek był przyjęty, ludność Galicji byłaby uprzywilejowaną w stosunku do Kongresówki.

Tow. Diamand. Pan minister skarbu powiada, że nie może spokojnie patrzeć, żeby mieszkańcy Galicji mieli cukier tańszy, niż mieszkańcy Królestwa. Ocena położenia nie jest właściwą. Mamy okręgi podatkowe zaborcze z różnemi systemami podatkowemi i dlatego ceny artykułów z tych zaborów nie mogą być równe. Jeżeli minister ma zamiar wyrównaia cen, to ma obowiązek zwrócenia się do Sejmu z wnioskiem uchwalenia odpowiedniej zmiany w ustawie.

Minister sam sobie dekretował wyższe podatki dla pewnych działów, dla pewnych części państwa, dlatego, że prawodawstwo wydaje mu się wadliwe. To jest niedopuszczalne. Jeżeli kto jest zdania, że dany podatek jest za niski, to musi się starać ustawowo o jego podwyższenie. Podatek nie może być zależny od opinji pana ministra. Cukier nie jest jedynym artykułem, od którego podatki w Galicji są niższe. W Galicji pobiera się od nafty 13 halerzy, a dochód, do którego rości sobie pretensje skarb w Królestwie, wynosi 90 kilka halerzy, czyli parę razy tyle, ile nafta kosztuje na miejscu. Czekamy na to, żeby minister przedłożył projekty podatkowe, unifikujące całe państwo. Według ustawy podatek, o którym mowa, należnym nie jest i dlatego proszę Izbę o przyjęcie wniosku komisji.

Minister skarbu Karpiński: Korzystamy z tych praw, jakie tu władze okupacyjne zostawiły i musimy się takiemi prawami powodować, dopóki inne porządki nie będą zaprowadzone. W okupacji austrjackiej podatek był niższy, niż w okupacji niemieckiej. I to jest dochód skarbu. Jeżli wysyłamy cukier z okupacji niemieckiej, to pozbywamy się dochodu dla skarbu. Jeżeli dajemy Galicji cukier po niższej cenie, niż u nas, to mamy uszczerbek w skarbie.

Pos. Głąbiński proponuje odesłanie do komisji.

Pos. Diamand. Pan minister wyraźnie powiedział, że podatek pobiera.

Pan minister zajmuje stanowisko kupca bardzo średniej miary. Mówi, że nie może sprzedać w Galicji po pewnej cenie, jeżeli może wyższą cenę dostać w Królestwie. Kupiec dobry tegoby nie zrobił, nie zostawiłby stałego odbiorcy bez towaru dlatego, że może gdzieindziej sprzedać drożej. Pan minister podatek w Galicji pobiera niesłusznie, niema tam nawet egzekutywy — nie mógłby nawet egzekwować tego podatku — nie mając do tego władzy. Reprezentant rządu był na komisji i ani słowem nie zaprzeczył, że pobiera podatki prawem i ustawami nieuzasadnione.

Izba, wbrew prośbie ministra skarbu, wniosku nie odrzuciła, lecz odesłała do komisji dla dalszego zbadania.

Będzie monopol tytoniowy.

Numer trzeci porządku dziennego. Sprawozdanie komisji skarbowo-budżetowej w sprawie wniosku posła Diamanda i tow., dotyczącego monopoli państwowych.

Tow. Diamand. Dochody państwa są przedmiotem skarg wszystkich instancyj do strzeżenia skarbu państwa powołanych. Każdego zdziwi liczba, którą państwo w budżecie wykazuje dochody monopoli. Monopol spirytusowy przynieść ma w półroczu 25 miljonów marek, tytoniowy — 18½ milj., solny — 13½, węgiel — 19½. Razem 74½ miljonów marek. W Austrji monopol tytoniowy przy bardzo niskich cenach tytoniu, przynosił w półroczu 150 miljonów koron.

Dziś zysk ze sprzedaży tytoniu jest stokrotnie większy, tembardziej, że papierosy wyrabia się z surogatów. Ceny wódki są bardzo wysokie, ale i tu dochody są minimalne. Państwo nie ma jasnej polityki monopolowej. Pan minister przyjął monopol okupacyjny, potem zwinął go na próbę, poczem wprowadził wolny handel tytoniem, co podniosło ceny i pogorszyło gatunki.

O monopolu spirytusowym nie wiemy nic autentycznego. Niemożliwe jest, żeby Sejm nie wiedział o stanie tego monopolu. Komisja proponuje do przyjęcia wniosek, żeby rząd w możliwie najkrótszym czasie przedłożył Sejmowi szczegółowe sprawozdanie co do organizacji monopolu państwowego. Jeżeli rząd przedłoży takie sprawozdanie, to z Sejmu wyjdzie inicjatywa urządzenia tych monopoli. Handel tytoniem powinien być zmonopolizowany i dlatego komisja przyjęła wniosek p. Kędziora, żeby rząd bezzwłocznie przedłożył projekt ustawy o wprowadzeniu monopolu.

Minister Karpiński stara się wytłomaczyć. Jest przeciwny monopolom. Specjalnie mu się niepodoba monopol tytoniowy. Obiecuje, że monopol można będzie sprobować w przyszłości.

Zabierają głos posłowie: Osiecki, i Bardel, przemawiając za monopolem, i Brun, oczywiście przeciw. Pos. Bardel w sposób wymowny, opierając się na liczbach i doświadczeniach, zdobytych w Austrji, wykazał, że monopol jest koniecznością ze względu na spożywcę i skarb. Pos. Brun postawił wniosek, w myśl życzeń ministra, aby nad sprawą monopolu przejść do porządku dziennego.

Po krótkiem przemówieniu tow. Diamanda, jako referenta, Izba wniosek pos. Bruna, do którego przychylił się min. skarbu, odrzuciła głosami socjalistów, ludowców, N. Z. R. i części Zj. Ludowego.

Pan Karpiński, używając stylu p. Korfantego jest więc ministrem bez wielu głosów.

Kredyt na urządzenie kas chorych.

Sprawę tę, po zreferowaniu przez tow. Diamanda, omawiali pos.: Waszkiewicz (NZR.) i Majewski (N.-L.), robiąc wycieczki przeciwko ministrowi pracy.

Min. pracy wyjaśnił, że sprawa uruchomienia kas chorych w Kongresówce jest daleko posunięta. W lipcu powstanie kasa w Warszawie, Zagłębiu i Łodzi.

Po wyjaśnieniu charakteru kredytu przez tow. Diamanda, Izba jednomyślnie przyjęła wniosek, oraz rezolucje, uzupełniające pos. Waszkiewicza.

Dalszy ciąg debaty rolnej.

Marszałek udzielił głosu pos. Matakiewiczowi (Z. L.), który szeroko się tłomaczył, że on również jest za reformą rolną. Nie zgadza się jeno na minimum ziemi, która ma być pozostawiona większej własności. Tutaj możnaby zrobić kompromis, — „taki nasz, polski, katolicki kompromis" — i sprawa byłaby załatwioną.

Drugim mówcą był pos. Błyskosz, który zapuścił się w zbyt zdradliwe gąszcze historyczne. To też trudno mu było wydostać się z nich.

Na tem debatę przerwano. Po załatwieniu dwóch jeszcze wniosków nagłych marszałek posiedzenie zamknął.

Następne posiedzenie we wtorek przyszłego tygodnia.

Interpelacja.

Interpelacja posła Łańcuckiego i towarzyszy do pana ministra spraw wojskowych w sprawie nadużycia władzy, jakoteż i pospolitej kradzieży, dokonanej przez ppor. żandarmerji polowej Mroczkowskiego w Rawie Ruskiej.

I. U p. doktora Kinzi w Rawie Ruskiej żołnierze z batalionu podhalańskiego skradli krowę. Pan Kinzi zwrócił się do ppor. Mroczkowskiego z prośbą o interwencję. Pan Mroczkowski odebrał wyżej wymienionym żołnierzom krowę, lecz nie oddał jej prawemu właścicielowi. Sprzedał ją natomiast innemu oddziałowi wojsk, nie dając żadnej rekompensaty p. Kinzi.

II. Były komendant powiatowy w Rawie Ruskiej major Jeger pozostawił kosz z bielizną, obuwiem, ubraniem i bronią myśliwską u właściciela realności p. Reinerta. Od kierownika starostwa otrzymał on zezwolenie na przechowanie wyżej wymienionych rzeczy. Pan Mroczkowski, przeprowadzając rewizję zabrał całą zawartość kosza. Przedmioty te były zaopatrzone znakami firm wiedeńskich, co dowodzi, że była to prywatna własność p. Jegera. Pan Mroczkowski, konfiskując wyżej wymienione rzeczy, rozdzielił je pomiędzy siebie i jednorocznego plutonowego p. Galla, swego przyszłego szwagra. W taki to piękny sposób oficer polski zdobywa sobie wyprawę ślubną.

III. U Silberowej zabrał 120 flaszek koniaku, nie dając jej żadnego pokwitowania, ani odszkodowania.

Wobec powyższych faktów zwracam się do p. ministra spraw wojskowych z prośbą o natychmiastowe przeprowadzenie śledztwa przeciwko ppor. Mroczkowskiemu, przesłuchanie dr. Kinzi, pana Reinerta, Rodkiewicza, dozorcę stacji w Rawie Ruskiej, panią Silber i p. Starostę, którzy są w stanie dostarczyć jeszcze innych dowodów. Zaznaczyć mi wypada, iż doniesienia do wiadomości sądu polowego w Rawie o postępkach p. Mroczkowskiego nie odnosiły żadnego skutku, tak, że obywatele teroryzowani przez ppor. M. stracili wiarę wogóle w istnienie sprawiedliwości.

Podpisani zapytują pana ministra,

1. Czy wiadome mu są wyżej wymienione przestępstwa? co zamierza uczynić, by zabezpieczyć ludność cywilną przed pospolitym bandytyzmem ze strony ppor. Mroczkowskiego?

2. Czy p. minister jest gotów nakazać podwładnym mu organom, by natychmiast przeprowadziły śledztwo i winnego zbrodni pociągnęły do surowej odpowiedzialności?

3. Co zamyśla uczynić p. minister, by wytępić bandytyzm, krzewiący się wśród niektórych oficerów i żołnierzy?

4. Czy p. minister gotów jest zawiadomić interpelantów o wyniku śledztwa?

Na posiedzeniu sejmowej komisji do spraw zagranicznych p. wiceminister Skrzyński odpowiedział na zapytanie w sprawie misji do Kołczaka, że ma jechać nie misja, lecz komisja i nie do Kołczaka specjalnie, lecz na Syberję wogóle, zwłaszcza w sprawie oddziałów polskich należących do armji Kołczaka.

Mniejsza o to, czy misja czy komisja — jeżeli jedzie komisja polska, to będzie rokowała z Kołczakiem. A ponieważ ententa uważa Kołczaka za „sprzymierzeńca", więc urzędowa komisja polska będzie z nim również mówiła, jako ze „sprzymierzeńcem". Bo inaczej cała ta wycieczka — pod naciskiem Dmowskiego planowana — wogóle nie miałaby sensu.

Wiadomość tedy, podana przez „Robotnika", była prawdziwa. Narodowa demokracja znowu pcha Polskę w objęcia reakcyjnej Rosji, Kołczak ma zastąpić Mikołaja Mikołajewicza. Prowadzi się ciągle intrygi i knowania w duchu „tajnej dyplomacji" p. Dmowskiego, która już tyle złego Polsce wyrządziła.

Pomysł wchodzenia w sojusz z Kołczakiem — któremu owa misja ma torować drogę — jest prawdziwym skandalem. Niedość było tych klęsk, które nam już polityka endecka zgotowała — trzeba jeszcze wdawać się w sojusze z reakcyjnym carskim sługą, który chce ujarzmić wszystkie narody u wschodniej naszej ściany i zrobić Polskę narzędziem reakcyjnej Rosji!

Robotnicy popierajcie swoje pismo codziennie.

Kronika sejmowa.

Na trzecim z kolei posiedzeniu Komisji Administracyjnej omawiany był rządowy projekt Straży bezpieczeństwa w obecności przedstawiciela Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Dyskusja nie skończona.

Prenumeratorzy zamiejscowi proszeni są — w celu uniknięcia przerwy w wysyłce — o śpieszne odnowienie prenumeraty. Można też pieniądze wpłacać do miejscowego urzędu pocztowego na nasze konto czekowe Nr. 175 w centrali P. K. O.

Na marginesie.

— A dokąd to pani Marcinowa?

— A do komitetu, po chleb.

— Już ma pani ogonek?

— Ma się rozumieć. Już o piątej rano wyrobiłam sobie ogonek; teraz wstąpiłam do domu po bony i lecę pod monopol.

— A co dają dzisiaj, Paderewskiego?

— Gdzietam, moja pani, zwyczajny, czarny.

Taką rozmowę prowadziły z sobą dwie kumoszki, spotkawszy się rano w pobliżu składnicy chlebowej, zwanej w Warszawie także mopolem lub komitetem.

Gdyby ktoś przed kilku laty mimowoli podsłuchał djalog w rodzaju wyżej przytoczonego, niewątpliwie byłby przekonany, że ma przed sobą dwie pensjonarki od Jana Bożego, którym udało się zmylić czujność dozorców i na wolności dają upust schorzałej wyobraźni, prowadząc bezsensowne rozmowy. Obecnie nawet dwuletnie dziecko wie, co to jest „komitet", co to znaczy „wyrobić sobie ogonek", „bon", chleb Paderewskiego i t. d.

Trzeba przyznać, że dzięki wojnie i związanym z wojną wypadkom, język polski niezmiernie się zbogacił.

Ale też i życie nasze stało się wszechstronniejsze, jaskrawsze, mniej monotonne.

W dużej mierze dzięki właśnie ogonkowi.

Człowiek wogóle łatwo zastosowuje się do okoliczności. A zastosowawszy się do czego, z czasem się do tego przyzwyczaja. Że zaś przyzwyczajenie staje się drugą naturą, o tem wiedzieli już w starożytności, utrzymując, że consuetudo est altera natura (przyzwyczajenie jest drugą naturą). I dla takiej pani Marcinowej ogonek stał się właśnie drugą naturą do tego stopnia, że gdy przyjdzie niedziela lub dzień świąteczny pani Marcinowa poprostu miejsca sobie znaleźć nie może. Wracając po nabożeństwie z kościoła, pani Marcinowa mimowoli zatrzymuje się przed zamkniętą składnicą, gdzie napewno spotka się ze znajomą kumą lub sąsiadką i dokończy rozpoczętej wczoraj rano rozmowy. Bo dla pani Marcinowej ogonek jest wszystkiem: dziennikiem i teatrem, wiecem i resursą, giełdą i trybuną, z której może każdej chwili swój sąd o ludziach i rzeczach wypowiedzieć, pewna, że zawsze znajdzie chętnych słuchaczy. Mam niezłomne przekonanie, że gdyby którego dnia jakimś cudem zniknęły ogonki, pani Marcinowa nie przeżyłaby tego ciosu.

Tymczasem... Tymczasem różne urzędy aprowizacyjne naradzają się nad tem, jak zwalczyć ogonki! Nie wiem, jak kto się zapatruje na tę sprawę, ale moim zdaniem ani kwestja reformy rolnej, ani sprawa bezrobotnych, lecz właśnie skasowanie ogonków, może sprowadzić rewolucję. Bagatela, skasować ogonki! Ogonki, którym przyszły dziejopis naszych czasów będzie musiał niejeden rozdział poświęcić! Ogonki, o których pewien astronom miał się wyrazić, że są jak księżyc, gdyż mają swoją pełnię na początku każdego okresu i swój nów na końcu każdego okresu. A wobec tego, że ogonki istnieją podobno w całej Europie, astronom miał jeszcze dodać, że zapewne ziemia nasza weszła w znak ogonka, tak, jak słońce wchodzi w znak raka, barana, koziorożca i t. d. Na szczęście narady urzędów aprowizacyjnych nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu i pani Marcinowa może spokojnie spać i nie wszczynać rewolucji o ogonek.

W sprawie ogonka rozmawiałem z Amerykaninem, Mr. Old Pierre Nick, który wraz z mąką i szmalcem spadł z Ameryki na bruk warszawski. Mr. Old Pierre Nick jest zdania, że Ameryka może łatwo rozwiązać sprawę ogonków.

— Obecnie, rozwijał swój plan Amerykanin, macie tyle a tyle ogonków. W miarę, jak będziemy wam przysyłali nowe produkty, będą się tworzyły nowe ogonki, rozumie się kosztem ogonków dawniejszych, aż dojdzie do tego, że ogonki zupełnie znikną. Jest zresztą i drugi sposób, o wiele prostszy i tańszy, na skasowanie ogonków i zależy on w zupełności od waszych władz komunalnych.

— Ciekaw jestem, jaki? wtrąciłem.

— O ile wiem, ciągnął dalej Mr. Old Pierre Nick, ogłoszony został w waszym kraju stan wyjątkowy, przy którym niewolno ukazywać się na ulicy od 12 w nocy do 3 nad ranem. Niech wasze władze bezpieczeństwa zakaz ten rozciągną na całe 24 godziny w ciągu doby, a przekonany jestem, że ogonki wnet znikną.

Że też nasze władze dotychczas na tę myśl nie wpadły!

Roman Bęski.

Z za kulis ministerjum robót publicznych.

Jaką jest gospodarka Ministerjum Handlu i Przemysłu, mieli już sposobność przekonać się czytelnicy „Robotnika", a minister Hącia stał się sławnym ze swej niezaradności i sklepikarskiego krótkowidztwa. Niestety, nie ustępuje mu w niczem minister robót publicznych p. Pruchnik.

Niewiele się chyba trzeba rozwodzić nad fatalnym stanem naszych kolei żelaznych, których tabor wynosi wszystkiego 40 proc. swego stanu przedwojennego. Brak nam rzeczywiście środków transportowych, to też na skargi, że niema węgla, niema ziemniaków, odpowiadają nam stale, iż niema wagonów. W tych warunkach należałoby wyzyskać wszystkie możliwe środki transportowe, a więc przedewszystkiem drogi wodne. Są one u nas słabo rozwinięte, bo Rosjanie o nie nie dbali i wiele czasu upłynie, nim polskie rzeki zostaną uregulowane i odpowiednie kanały wybudowane. Praca taka nie może być przeprowadzona lekkomyślnie, gdyż wymaga uprzednich gruntownych badań technicznych i ekonomicznych. Natomiast już dzisiaj można w pewnym stopniu wyzyskać Wisłę i jej dopływy. Wisła była, jest i będzie główną arterją wodną Polski i bez względu, jakie kanały będą w przyszłości zbudowane, wszelaki kapitał i praca włożona w celu ulepszenia już dziś żeglugi wiślanej nie są wydatkiem nieprodukcyjnym.

W Ministerjum Robót Publicznych trzymają się wprost odwrotnej zasady. Kanały projektuje się jeden za drugim bez uprzedniego zbadania ich ekonomicznego znaczenia. Doszło do tego, iż rozpoczęto już budowę kanału, łączącego Wisłę z Narwią, od Zegrza do Warszawy. Kanał ten pochłonie setki miljonów, a jest nonsensem ekonomicznym, jest wyrzuceniem w błoto pieniędzy ludowych. Wisła ma z Narwią połączenie naturalne, a właśnie drogi wodne dzięki swej taniości przewozu, mają to do siebie, iż skrócenie ich o kilkadziesiąt kilometrów żadnego prawie wpływu na obniżenie kosztów przewozowych nie posiada. Natomiast o zorganizowaniu jakiejkolwiek żeglugi na Wiśle niema mowy. Prawda, były w tym kierunku czynione bardzo udatne próby przez tak zwaną sekcję VIII. Przewieziono pewną ilość barek z węglem kamiennym z Zagłębia do Warszawy. Plany były zakrojone śmiało i szeroko, i dokonano po temu szeregu wstępnych prac. Szło ni mniej ni więcej, jak tylko o masowe przewożenie węgla Przemszą i Wisłą i umożliwienie w ten sposób puszczenia kopalni na trzy zmiany, co dziś jest niemożliwe, z powodu braku taboru dla wywiezienia dobytego węgla. Trzecia zmiana w Zagłębiach Dąbrowskiem i Krakowskiem, to znaczy 20,000 bezrobotnych mniej. Wielu ludzi otrzymałoby przytem zajęcie przy budowie taboru rzecznego, prowadzeniu barek i wyładowywaniu węgla. Prace przedwstępne już były zrobione, wytykano nurt rzeki, ustawiano znaki dzienne i nocne dla statków, w niektórych miejscach zabrano się do pogłębienia koryta. Wszystkiego tego jednak nie zrobiło Ministerjum Robót Publicznych, lecz sekcja VIII.

Sekcja VIII Ministerjum Robót Publicznych powstała jeszcze w listopadzie ubiegłego roku, jako „Sekcja Dróg Wodnych", przy ministerjum komunikacji. Po przydzieleniu jej do nowo powstałego minister. robót publicznych uniemożliwiono jej zupełnie pracę, i to do tego stopnia, że do dziś dnia personel sekcji nie został zatwierdzony, kierownik sekcji otrzymał przymusowy urlop, a cała praca przedwstępna poszła na marne. Zmarnowano drogocenny czas, całą wiosnę, i jeżeli tak pójdzie dalej, to nie może być mowy o uruchomieniu transportu rzecznego nawet na wiosnę 1920 roku. Jak to się stało, opiszemy następnym razem.

W. Kiel.

Chlaśnięcia.

Jeszcze o „sładkich rozhoworach" z wiejską dziewoją.

...Ach, te z wiejską dziewoją, w alei lipowej,
Idyliczne, morowe, frajerze, rozmowy!..
Ach, te słodkie wyznania („jak ja kocham Hanię!"),
Które się zwykle kończą w stodole na sianie!..

A gdy tatuś „dziewoi", Bartek nie — zwycięzca,
Żachnie się, jakby w karku, brachu, dostał tężca,
I zagada z ogródkiem, nie o sakramentach,
Ale choćby o jakich takich „alimentach",

Patrzcie tylko, jak, brachu (co za zmiana! Boże!),
Skrzywią się na to „pańskie" gęby w wiejskim dworze,
Jak po wypiciu octu, jak w brzucha cierpieniu,
Lub jakby w Sejmie gadać im o wywłaszczeniu!..

...Co innego „rozhowor", pośród serc uciesze ń,
A co innego znowu — obszarnicza kieszeń!..
Oto „indemnizacja" *) za hańbę morowa:
Sto rubli, brachu w łapę i z felerem krowa!..

Wacław Wolski.

*) Odszkodowanie.

Z Lublina.

Korespondencja własna).

Kręcił i... nie wykręcił!

W „prawdomównym" pisemku „Ziemi Lubelskiej" w Nr. 259 z dnia 13 czerwca (piątek to był dzień feralny dla „Ziemi") umieszczono „Tłomaczenie się" pana przedstawiciela policji komunalnej. Artykuł nie podpisany, choć autor tłomacząc się, mówi ciągle o sobie, jednak zabrakło mu odwagi podpisać się pod własnym artykułem — tłomaczeniem się. Ale przejdźmy do istoty rzeczy. Pan przedstawiciel policji twierdzi, że p. Kochanowski został skazany nie na 100,000 marek, lecz koron. Niech będzie, ale 100,000 koron to jest bardzo wysoka kara, co dowodzi, że p. K. nie byle jaka ryba w świecie szmuglerskim. Pan przedstawiciel policji twierdzi, że p. K. nie jest obszarnikiem, a jakiż akt biegł w asyście klucznika Zatorskiego podpisać? Bo jak pan przedstawiciel policji twierdzi — działał w interesie nie swoim, lecz nieletnich właścicieli majątku. Więc jednakże majątku! A czy panu przedstawicielowi policji wiadomo (juści policja powinna wszystko wiedzieć), że po Lublinie krążą wieści, iż p. Kochanowski miał być zamieniony w areszcie na innego osobnika, również „bez palca", któremu obiecywano za odsiadywanie kozy dość pokaźną sumkę. Wszak podobno w każdej pogłosce jest cząsteczka prawdy.

Sam Pan twierdzi, że Kochanowski, będąc w więzieniu, chodził po ulicy; przechodniom wszak nie było wiadomo, że p. K. biegnie z kozy zabezpieczać swój czy nieletnich majątek, aby 100,000 koron kary nie zapłacić, a więc wykręcić się sprawiedliwości sianem. Pan przedstawiciel policji w swoim tłomaczeniu to samo napisał, trochę innemi słowami, a właściwie potwierdził to, co pisałem w „Robotniku"

Dla mnie jest zupełnie zrozumiałem, że Pan to mógł uczynić dokładniej, aniżeli biedny korespondent, który nie jest za bardzo wtajemniczony we wszystkie arkana manipulacji ludzi, którzy mają zapłacić karę i siedzieć w więzieniu za paskarstwo, a tymczasem biegną z klucznikami do rejenta ratować „krwawo zapracowany majątek". „Robotnik" do dziś sprostowania nie otrzymał, a prostować niema co, bo fakt nadużycia jest faktem niezbitym, a to, czy kara była oznaczona w markach czy koronach mniej ważne od tego, że jednak wysokość sumy kary 100,000. Zamiast obrażać się na „Robotnika" i na autora Le-ka, pan przedstawiciel policji komunalnej w Lublinie powinien sobie przypomnieć swoje postępowanie w czasie pogromu, oraz w wielu innych wypadkach, o których nie chcąc Panu robić przykrości, narazie nie będę pisał, licząc na to, że Szan. Pan ma zupełnie szczery zamiar podać się do dymisji, i że tylko temu jest na przeszkodzie wrodzona skromność, albo brak ostatecznego zdecydowania się. Policji ani jej przedstawicieli nikt nie ma zamiaru obrażać, jeżeli obowiązki przez nich są wypełniane z korzyścią dla ludności.

Moraczewski na wiecu w Stryju i granaty ręczne.

W tym samym Nr. 259 „Ziemi Lubelskiej" ukazała się wzmianka o tow. Moraczewskim, w której powiedziano: „Adherenci Moraczewskiego przybyli na zgromadzenie uzbrojeni w granaty ręczne, rewolwery i pałki".

Od początku do końca „Ziemia Lubelska" łże! Pisemko to na lubelskim bruku znane nie od dziś. Każdy Lubliniak pamięta, jak „Ziemia Lubelska" w swoim czasie łgała, że Komendant Piłsudski pojechał w roku 1917 r. aeroplanem do Petersburga, kiedy właśnie tego samego dnia Komendant mieszkał w hotelu „Wiktorja". Dziś umieszcza się znów kłamstwa o Moraczewskim i tak z dnia na dzień, byle handel szedł, licząc, że naiwnych czytelników zawsze gromadka się znajdzie.

Biedny nasz Lublin z takimi przedstawicielami policji, takiemi pismami i rodzimą lubelską kołtunerją!

Le-ka.

Sprostowanie. W uzupełnieniu pisma z dnia 11 b. m. okręgowego komendanta milicji ludowej por. wojsk polskich p. Chmielewskiego w sprawie p. Kochanowskiego, poruszonej w korespondencji z Lublina z dnia 7 b. m., w dzienniku „Robotnik", a podpisanej „Le-ka", proszę o sprostowanie.

„P. Kochanowski nie jest właścicielem majątku, a dzierżawcą, skazany nie przez sąd, a przez p. ministra aprowizacji na 100.000 koron grzywny, a nie 100.000 marek".

Komisarz rządowy.

Rada Komitetów Robotniczych Zakładów pod Zarządem M. S. W.

Do wszystkich Komitetów Robotniczych, do ogółu robotników zakładów M. S. W. w Warsz.

Okólnik Nr. 3.

(Okólnik ten podajemy z nieznacznemi skróceniami).

TOWARZYSZE!

W dniu dzisiejszym, w myśl Waszych uchwał, delegacja **Rady Komitetów Robotniczych** doręczyła Ministerjum spraw wojskowych list następujący:

Do Ministerjum Spraw Wojskowych w miejscu.

Ogół robotników zakładów wojskowych m. Warszawy zlecił Radzie Komitetów Robotniczych zgłoszenie Ministerjum spr. wojsk. następujących żądań, uchwalonych przez wszystkie zebrania zakładowe i zmierzających do podniesienia zarobków, niewystarczających dziś wobec szalejącej coraz bardziej drożyzny, oraz do ogólnego uregulowania warunków pracy, zapłaty i traktowania:

1. Domagamy się niefałszowanej przez poszczególnych kierowników zakładowych wolności tworzenia komitetów robotniczych i swobody ich działania.

Delegatom, w ilości jednego na każdą rozpoczętą 50-kę pracujących, o ile załatwiają sprawy robotnicze poza zakładem z polecenia Komitetu robotniczego, nie wolno wytrącać z łonu za czas nieobecności w fabryce.

Żądamy natychmiastowego usuwania tych kierowników zakładu, którzy nie dorośli do zrozumienia prawa organizowania się robotników, którzy łamiąc przyrzeczenia M. S. W., krępują lub teroryzują delegatów i komitety robotnicze.

2) Żądamy przyzwoitego traktowania robotników i robotnic. Nie wolno „tykać". Nie wolno lżyć. Żądamy skasowania rewizyj osobistych.

3) Wszyscy robotnicy, zatrudnieni w chwili zgłoszenia żądań niniejszych, uznani są za robotników stałych. Po przepracowaniu 7-iu dni każdy robotnik nowoprzyjęty uznany jest za stałego. Dla dorosłych robotników i robotnic, którzy zarabiają dziś mniej, niż 15 mk. dziennie, żądamy podwyższenia stawki lonowej do wysokości mk. 15 dziennie conajmniej. Żądamy nadto marek 8-iu dziennie dodatku drożyznianego do wszystkich płac robotniczych, z zastrzeżeniem, że nie wolno obniżać istniejących uprzednio lonów i że zarobek ogólny dorosłego robotnika lub robotnicy w żadnym razie mniej wynosić nie może, niż mk. 23 dziennie. Wypłata winna odbywać się co tydzień, przytem wszystkie święta, przypadające w tygodniu, winny być płatne. Kobiety, wykonywujące też, co i mężczyźni, pracę, otrzymują tę samą, co i oni zapłatę.

4) Żądamy, aby przyjmowanie robotników odbywało się za pośrednictwem klasowych związków zawodowych i za każdorazową zgodą Komitetu robotniczego. Karanie lub wydalanie robotnika nie może mieć miejsca bez zgody Komitetu robotniczego, który ze swej strony, w razie stwierdzenia nadużyć, popełnionych przez robotnika i powzięcia odnośnej uchwały, zatwierdzonej przez ogół, ma prawo wymierzenia mu kary w postaci nagany publicznej, grzywny pieniężnej i t. p. aż do wydalenia włącznie.

5) Żądamy, aby w razie postradania zajęcia z powodu redukcji pracy i personelu w zakładzie, lub całkowitej likwidacji przedsiębiorstwa, otrzymywał robotnik (robotnica) pełny zarobek miesięczny (lon i dodatek drożyzniany za 3 miesiące) tytułem jednorazowego odszkodowania. Odszkodowanie to przysługiwać winno również i wziętym do wojska robotnikom (poborowym).

6) Zanim wprowadzone zostaną państwowe Kasy chorych, żądamy następującego uregulowania pomocy lekarskiej, aptecznej i pogrzebowej we wszystkich zakładach M. S. W.:

I. Lekarz, lecznica, pomoc specjalistów oraz lekarstwa, bez względu na cenę udzielane być winny bezpłatnie:

a) każdemu robotnikowi (robotnicy) zakładów M. S. W.

b) pozostającym na utrzymaniu robotnika (robotnicy) członkom jego (jej) rodziny (żona, mąż, dzieci, nie wyłączając t. zw. nieślubnych, ojciec, matka, brat, siostra).

II. Wyznaczanie lub zamiana lekarza, lecznicy, specjalistów, aptek, dentystów odbywać się winny za każdorazową zgodą lub na życzenie Komitetu robotniczego.

III. Za czas choroby, wynikłej wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy, otrzymuje robotnik (robotnica) zarobek całkowity aż do zupełnego wyleczenia. Za czas choroby, wynikłej z innych powodów, otrzymuje robotnik (robotnica) zarobek całkowity w ciągu pierwszych 6 tygodni choroby, poczem otrzymuje dwie trzecie zarobku aż do zupełnego wyzdrowienia.

IV. W razie śmierci robotnika (robotnicy) otrzymuje rodzina tytułem jednorazowej zapomogi mk. 300. W razie śmierci żony robotnika lub męża robotnicy otrzymuje robotnik (robotnica) mk. 250. W razie zaś śmierci innego członka rodziny otrzymuje mk. 200 — o ile zmarli członkowie rodziny (żona lub mąż, dziecko, nie wyłączając t. zw. nieślubnych, ojciec, matka, brat, siostra) pozostawali na utrzymaniu robotnika (robotnicy).

7) Zanim wprowadzone zostaną państwowe ubezpieczenia robotnicze, żądamy ubezpieczenia wszystkich robotników M. S. W. na wypadek śmierci lub kalectwa wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy, wykonywanej na terytorjum lub poza terytorjum zakładu, z polecenia kierownictwa. Do czasu wprowadzenia ogólnopaństwowej ustawy o ubezpieczeniach robotniczych ustalenie samego wypadku, kwalifikowanie go, oraz stosowanie normy i wysokości odszkodowania, winny się dokonywać przy spółudziale Komitetów robotniczych.

8) Żądamy rzeczywistego zapewnienia deputatu żywnościowego, wymienionego w odpowiedzi ministerjalnej z dn. 5 kwietnia r. b., robotnikom wszystkich zakładów M. S. W.

9) Żądamy urządzenia umywalni w każdym warsztacie (wydziale) i zapewnienia robotnikom dostatecznej ilości mydła i ręczników bezpłatnie. Żądamy również urządzenia odpowiedniej szatni lub szafki do odzieży, zmienianej na odzież roboczą. Żądamy urządzenia odpowiednich pomieszczeń jadalnianych w tych zakładach, w których robotnicy zmuszeni są do spożywania posiłku na miejscu.

10) Żądamy uruchomienia jaknajwiększych ilości zmian, celem zatrudnienia bezrobotnych.

11) Żądamy bezpłatnych szkół średnich i wyższych dla dzieci robotników M. S. W.

Rada Komitetów Robotniczych zakładów pod zarz. M. S. W., reprezentująca zakłady następujące:

1. Zakłady automobilowe, ul. Smolna.
2. Zakłady automobilowe (Scheffer - Budenberg), Praga.
3. Arsenał, Praga.
4. Centralne zakłady lotnicze „Awiata", Mokotów.
5. Warsztaty w Cytadeli, oddziały: rymarsko-siodlarski, rusznikarski, szewcki, krawiecki, magazyn mundurowy, magazyn kwaterunkowy, prochownia, stolarsko-ślusarski.
6. Fabryka wełny drzewnej (Ditmar), Praga.
7. Gerlach - Pulst.
8. Magazyn materjałów i magazyn węglowy intendentury D. G. O. W., ul. Stawki.
9. Krajalnia wojskowa obuwia.
10. „Parowóz".
11. Fabryka protezowa.
12. Warsztaty taborowe.
13. Główne składy inżynieryjne, ul. Kolejowa.
14. Zakłady stolarskie dla inwalidów, ul. Pawia.
15. Prowiantownia (Centr. urz. gosp.), Praga.
16. Prowiantownia, Powązki.
17. Zarząd kwaterunkowy garnizonu warszawskiego.

Do powyższych żądań przyłączyli się robotnicy oddziału wojskowo - budowlanego.

Na powyższe żądania M. S. W. odpowiedziało przeważnie odmownie, wobec czego robotnicy powyższych fabryk z dniem dzisiejszym porzucili pracę.

16 czerwca 1919 r.

Zebrany w dniu 18 czerwca 1919 r. Komitet strajkowy fabryk wojskowych, w skład którego wchodzą, jak socjaliści, tak również robotnicy narodowi, jednogłośnie potępia oświadczenie, jakie ukazało się w „Gazecie Porannej" z dnia wczorajszego za nr. 164, iż uznanie R. D. R. nie leży w interesie patrjotycznych robotników, jakoby z tego powodu, że Warszawska Rada Delegatów Robotniczych jest wrogą budowie Państwa. Oświadczenie powyższe jest reakcyjną insynuacją, nie mającą nic wspólnego z istotnem stanowiskiem robotników, którzy jednogłośnie zgodzili się na wszystkie bez wyjątku żądania, wysunięte przez Radę komitetów fabrycznych zakładów, pozostających pod zarządem M. S. W.

Komitet strajkowy fabryk, pozostających pod zarządem M. S. W.

Kronika polityczna.

Naczelnik państwa otrzymał następujące depesze:

„Pierwsze inauguracyjne ogólne zebranie wileńskiego sądu okręgowego ma zaszczyt przesłać na twe ręce, dostojny Panie, wyrazy hołdu dla szermierzy za zwycięstwo idei prawa, wiary głębokiej, że sądownictwo nasze niosąc wysoko sztandar równej, niezależnej od jakichbądź wpływów sprawiedliwości, pozyska u ludów, ziemię tę zamieszkujących pełne zaufanie. Komisarz okręgowy: Niedziałkowski, prezes sądu: Znaczyński".

„Wszyscy kolejarze z Cieszyna i okolicy z kolei polskiej, zebrani na ogólnem zgromadzeniu dnia 1 czerwca b. r. w Sibicy pod Wesołem, celem założenia konsumu na dworcu kolejowym w Cieszynie, zapewniają Ciebie wielce zasłużony Panie Naczelniku Państwa Zjednoczonej Wolnej Rzeczypospolitej Polskiej o ich głębokiem uszanowaniu i proszą uniżenie o niedopuszczenie do tego, by Śląsk Cieszyński, który przeważnie polski jest i polskim pozostać musi, pod obce jarzmo się dostał.

Tak jak wszyscy Polacy, to i my na Śląsku Cieszyńskim się cieszymy, że będziemy do umiłowanego wolnego państwa polskiego należeć.

Zawsze sprawiedliwość zwycięża, to i tu na Śląsku Cieszyńskim zwyciężyć musi".

Cieszyn, dnia 11 czerwca 1919 r.

Kolejarze z Cieszyna i okolic z państwowej kolei polskiej.

Odpowiedź koalicji.

Wiedeń, 18 czerwca.

(P. A. T.). Biuro korespondencyjne donosi z Wersalu: W swej odpowiedzi na kontrpropozycje niemieckie oświadczają mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione, że były przekonania, iż zaproponowany przez nie pokój jest nawskroś pokojem, podyktowanym sprawiedliwością i odpowiada zasadom, które przy zawarciu zawieszenia broni obie strony przyjęły jako podstawę pokoju. Mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione, przeprowadzając te zasady, poczyniły kroki, ażeby wskrzesić Polskę jako niezawisłe państwo z wolnym, pewnym dostępem do morza. Wszystkie obszary, co do których nie zachodzi wątpliwość, by zamieszkane były przez ludność w swej większości polską, z wyjątkiem kilku odosobnionych miast i kolonji, leżących w krajach dopiero co przemocą wywłaszczonych, pozostawiono przy Niemczech. Wszędzie tam, gdzie zachodzi wątpliwość co do woli ludu, przewidziano plebiscyty. Gdańsk będzie wolnem miastem, jego mieszkańcy otrzymają autonomję i nie będą podpadali pod panowanie polskie, ani też nie będą tworzyli części składowej państwa polskiego. Polska otrzyma pewne gospodarcze prawa w Gdańsku. Miasto będzie od Niemiec odłączone, ponieważ nie ma innego możliwego sposobu, by Polsce dać swobodny i bezpieczny dostęp do morza, jak to Niemcy przyobiecały.

Kontrpropozycje niemieckie sprzeciwiają się nawskroś podstawie, przyjętej przy zawarciu pokoju. Przewidują one, że ogromne większości niezaprzeczenie polskiej ludności pozostać mają pod panowaniem Niemiec. Odmówiły one narodowi, liczącemu przeszło 20 miljonów głów, którego obywatele wzdłuż całej drogi, prowadzącej do morza, tworzą większość, bezpiecznego dostępu do morza, byle otrzymać na lądzie połączenie między Prusami Wschodniemi a Zachodniemi, których handel zawsze głównie drogą morską się odbywał. Te więc kontrpropozycje nie mogą być przez mocarstwa zaprzyjaźnione i sprzymierzone przyjęte.

Równocześnie noty niemieckie zaproponowały pewne zmiany, które zostały zaakceptowane. Na podstawie twierdzenia, że Śląsk Górny, chociaż zamieszkały w większości przez ludność polską w stosunku 2 do 1 (wedle ostatniego niemieckiego spisu ludności z r. 1910 na Górnym Śląsku było 1 mil. 250,000 Polaków, a 650,000 Niemców), pragnie pozostać przy Niemczech, mocarstwa sprzymierzone zgadzają się, że kwestja: czy Śląsk ma należeć do Polski czy do Niemiec, ma być rozstrzygnięta przez głosowanie samej ludności.

Proponowany dla obszaru Saary system rządów musi trwać przez lat 15. Takie postanowienie jest uważane za konieczne, najpierw że tworzyło ono część składową ogólnego planu odszkodowania, powtóre jest natychmiastową i niezbędną dla Francji uznaną rekompensatą za systematyczne zniszczenie północno francuskich kopalń węgla. Wspomniany obszar nie przechodzi pod panowanie francuskie, lecz pod kontrolę Związku Narodów. Takie rozwiązanie nie zawiera w sobie aneksji, chociaż przyznaje Francji prawo własności do kopalń węgla. Ponadto rozwiązanie takie utrzymuje gospodarczą jednolitość zagłębia Saary, co ma znaczenie dla interesów mieszkańców. Po upływie lat 15, ludność Zagłębia, która w międzyczasie pod nadzorem i zarządem Związku Narodów wykonywać będzie kontrolę nad swemi miejscowemi sprawami, będzie miała pełną swobodę rozstrzygnięcia, czy pragnie: zjednoczenia z Niemcami, zjednoczenia z Francją, czy też przewidzianego w układzie systemu.

Obszary, które mają być odjęte Niemcom a przyłączone do Danji i Belgji, zostały przemocą przez Prusy zabrane i w tym kierunku nie nastąpi przyłączenie, któreby nie było wynikiem decyzji ludności tych obszarów. Postanowienie to zawiera zastrzeżenia, które zapewnią zupełną swobodę głosowania.

Wkońcu mocarstwa zaprzyjaźnione i sprzymierzone wyrażają zapatrywanie, że ludność miejscowa kolonji niemieckich stanowczo opiera się myśli powrotu pod panowanie niemieckie. Dlatego mocarstwa zaprzyjaźnione i sprzymierzone są zdecydowane nie zmieniać przedstawionych propozycji z wyjątkiem podanych punktów.

Propozycje, dotyczące międzynarodowego zarządu rzek, tworzą uzupełnienie lądowego regimu. Odpowiadać bowiem będzie przyjętym zasadom pokoju, oraz prawom obowiązującym w Europie, jeżeli państwa bez dostępu do morza otrzymają ten dostęp do morza, a to za pośrednictwem rzek spławnych, przepływających przez obszary tych państw. Z tego też powodu zaprzyjaźnione i sprzymierzone państwa sądzą, że przedłożone przez nie propozycje mają zasadnicze znaczenie dla rozwoju nowych państw kontynentalnych. Pozatem propozycje te nie naruszają w niczem interesów innych państw nadbrzeżnych. Zarządzenia, przewidujące udział przedstawicieli państw kontynentalnych w komisjach rzecznych, tworzą rękojmię uwzględnienia interesu ogólnego, jednakże odnośnie do wykonania tych postanowień zgodzono się na pewne zmiany w pierwotnych propozycjach. Istnieje wrażenie, że delegacja niemiecka wypaczyła poważnie sens warunków gospodarczych i finansowych. Mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione w żadnym wypadku nie zamierzają Niemców zdusić i przeszkadzać im w zajęciu należnego im w handlu międzynarodowym stanowiska, przypuszczając, że Niemcy wypełnią warunki traktatu pokojowego i że porzucą swoje metody atakowania i przywłaszczania — które charakteryzują ich gospodarczy jak i polityczny system działania. Jest dalej zamiarem mocarstw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych przyznać Niemcom równomierne traktowanie przy zakupnie surowców i przy sprzedaży towarów z zastrzeżeniem czasowych, wprowadzonych już obecnie zarządzeń, które przedsięwzięto w interesie zniszczonych lub osłabionych przez Niemców narodów.

Mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione pragną, by wywołane wojną namiętności możliwie najszybciej wygasły i aby wszystkie narody mogły korzystać z dobrobytu, wynikającego z tej wzajemności, że każdy uczciwy spełnia życzenie drugiego. Mocarstwa te pragną, by Niemcy tak samo jak i wszystkie inne narody korzystały z tego dobra. Ale na długie jeszcze lata poważna część tych korzyści obrócona być musi na naprawienie szkód, które Niemcy wyrządziły swoim sąsiadom. Aby swe zamiary jaśniej wyrazić, mocarstwa przymierzone i zaprzyjaźnione zmieniły pewną ilość finansowych i gospodarczych klauzul traktatu. Zasady jednak, na których traktat się opiera, są nienaruszalne.

Propozycje sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych państw w sprawie naprawienia szkód nie zawierają w żadnym wypadku mieszania się komisji naprawy do wewnętrznego życia Niemiec, jak to twierdzi memorjał niemiecki. Propozycje te bowiem zmierzają do ułatwienia obu stronom zapłaty odszkodowania. Tak należy je rozumieć. Z tego zatem powodu mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione nie mogą ich zmieniać. Ale na równi z Niemcami uznają one korzyści, wypływające z szybkiego poznania kwoty, którą Niemcy muszą zapłacić, a którą ententa będzie mogła przyjąć. Ta kwota nie może być natychmiast ustalona, gdyż wysokość szkód i koszta odbudowy nie mogły być jeszcze ustalone. Wskutek tego zgadzają się mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione na przyznanie Niemcom wszelkich potrzebnych ułatwień, by umożliwić im wytworzenie sobie obrazu spustoszeń i szkód, oraz aby Niemcy mogły w terminie czterech miesięcy począwszy od dnia podpisania traktatu poczynić propozycje co do naprawienia zawinionych przez nich szkód, jeżeli w ciągu dwóch miesięcy od dnia wejścia w życie traktatu uda się dojść do porozumienia, odpowiedzialność Niemiec będzie dokładnie określona. Jeżeli w tym terminie nie osiągnie się porozumienia, wykonane będą przewidziane w traktacie postanowienia.

Sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa nie mogą uwzględnić żądania delegacji niemieckiej w sprawie natychmiastowego dopuszczenia Niemiec

do Związku Narodów. Rewolucję niemiecką odłożono do ostatniej chwili okresu wojennego, a sprzymierzeńcy i sojusznicy nie posiadają dotąd żadnej gwarancji, że rewolucja przedstawia trwałą zmianę. W obecnym stanie międzynarodowego uczucia publicznego nie można oczekiwać, by wolne narody świata bezpośrednio sprzymierzyły się jako z równymi z tymi narodami, które im zadały tak wielką krzywdę.

Wszelka próba doprowadzenia do tego w sposób przedwczesny spóźniłaby tylko pojednanie — przez wszystkich upragnione, zamiast je przyśpieszyć. Jednakowoż sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa są przekonane, że jeśli naród niemiecki udowodni czynami swój zamiar wypełnienia warunków pokojowych, swoją rezygnację z idei agresywnej i swe przekształcenie się w naród, z którym można żyć na przyjaznej i sąsiedzkiej stopie, szybko zatrze się wspomnienie lat ostatnich i możliwem będzie udoskonalić w najbliższej przyszłości społeczeństwo narodów przez dopuszczenie doń Niemiec.

Sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa serdecznie pragną, by to było możliwe. Wierzą, że przyszłość świata zawisła jest od ścisłego, przyjacielskiego współdziałania wszystkich narodów ze względu na uregulowanie praw międzynarodowych i poparcie wszystkiego, co sprowadza dobrobyt i korzyść ludzkości. Lecz głównie od stanowiska samego narodu niemieckiego będzie zawisłem, by wstąpienie jego do społeczeństwa narodów przyśpieszyć.

Sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa oświadczają, że blokada Niemiec jest ustawowem zarządzeniem wojennem i tylko wskutek zbrodniczego charakteru wojny podjętej przez Niemcy i barbarzyńskich metod wojennych, zastosowanych przez Niemcy, zaostrzoną być musiała, lecz zawsze zgodnie z prawem międzynarodowem.

Wkońcu oświadczają sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa, że warunki ich dzisiaj wręczone stanowią ich ostatnie słowo. Na podstawie zbadania kontrpropozycji niemieckich mocarstwa poczyniły znaczne praktyczne koncesje dla przeprowadzenia warunków, trzymały się jednakowoż w liniach zasadniczych traktatu. Traktat w tej formie, w jakiej dzisiaj jest ułożony, jest szczerą próbą ustanowienia panowania prawa. Traktat ten w brzmieniu dzisiaj przedłożonem musi być albo przyjęty, albo odrzucony.

Dlatego sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa oczekują w ciągu 5 dni, licząc od dnia dzisiejszego uwiadomienia, że delegacja niemiecka złoży oświadczenie, że jest gotową podpisać traktat w tem brzmieniu, jakie on ma obecnie. Jeśli się to stanie, to poczynione będą przygotowania do natychmiastowego podpisania pokoju w Wersalu. W przeciwnym razie niniejsze oświadczenie jest zapowiedzią w myśl artykułu 2 układu z 16 lutego 1919, o przedłużeniu zawieszenia broni. Tem samem zawieszenie broni skończy się, a sprzymierzone i sojusznicze mocarstwa chwycą się zarządzeń, które uważają za konieczne, by narzucić swe warunki.

Wojna polsko-niemiecka.

Poznań, 18 czerwca.

Komunikat głównego dowództwa z dnia 18 czerwca:

Front północny: Przez całą noc gwałtowny ogień artylerji niemieckiej na odcinku kujawskim, na Rudę, Florentowo i Zamość. Na innych odcinkach bez zmiany.

Front zachodni: Pawłowice obrzucił nieprzyjaciel minami. W centrum frontu działalność patroli niemieckich i żywa strzelanina, przyczem były straty w ludności cywilnej.

Front południowy: Na odcinku rawickim odparto liczne zaczepki patroli niemieckich. Na innych odcinkach słaba działalność bojowa.

Szef sztabu
Wroczyński, gen. podpor.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 18 czerwca.

Komunikat sztabu generalnego z dnia 18 czerwca:

Front galicyjsko - wołyński: Dnia 16 b. m. podpisana została przez obustronnych delegatów umowa, mocą której z dniem 21 b. m. o godz. 6 rano kroki nieprzyjacielskie między wojskami polskimi a ukraińskimi mają być zaprzestane. Jako tymczasowa linja rozgraniczenia została ustalona linja Załozce—Tarnopol — Kozowa — Zasławczyk — Złota Lipa — Niżniów — Niezwiska,, wymienione miejscowości po stronie polskiej. O ile Ukraińcy 21 b. m. ten warunek spełnią rozpoczną się rokowania o rozejm.

W Galicji wschodniej silne ataki ukraińskie na wschód i północno-wschód od Brzeżan odparto z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela. Na południe od Brzeżan aż do Dniestru pomyślne dla nas utarczki z patrolami ukraińskiemi. Na Wołyniu nad Styrem na północ od Rafałówki walki z atakującymi oddziałami bolszewickimi, które pod Mliczycami przeprawiły się przez Styr.

Front poleski i litewsko - białoruski: Bez zmiany.

W zast. szefa sztabu generalnego
Haller, pułkownik.

O armję Hallera.

Berlin, 17 czerwca.

(WBK.). Minister Erzberger wystąpił do gen. Dupont z notą, w której wyraża obawę co do ruchów armji Hallera. W nocie tej stwierdza on, że wśród Niemców kresowych powstało wielkie zaniepokojenie z powodu wysłania oddziałów Hallera na granicę Niemiec. Niemcy oczekują lada chwila ataku Polski na granicę niemiecką. Gdyby się to miało sprawdzić, musiałby rząd niemiecki wstrzymać transporty wojsk. Erzberger prosi o odpowiedź w ciągu 2 dni co do tej sprawy. Jak wiadomo, odpowiedzią na to zapytanie było ultimatum ze strony marszałka Focha, aby przesyłanie wojsk Hallera odbywało się w dalszym ciągu bez żadnych utrudnień i przeszkód.

Czesi a Bela Kuhn.

Praga, 18 czerwca.

(P. A. T.). Czesko-słowackie biuro prasowe donosi: Rząd republiki czesko - słowackiej wysłał dziś do Beli Kuhna następującą notę:

Pański telegram, wysłany do prezydenta republiki, otrzymaliśmy dzisiaj. Za wiedzą prezydenta donosimy panu, że nasze wojska natychmiast po otrzymaniu noty prezydenta Clemenceau otrzymały rozkaz zastosowania się do życzenia delegacji pokojowej. Madziarskie wojska przedsięwzięły już po nadejściu noty p. Clemenceau, a w szczególności dnia 15 b. m., silne ataki na nasze pozycje na zachód od Lewenczy i odmówiły przyjęcia naszych parlamentarzy. Mimo to, przejęci życzeniem położenia kresu rozlewowi krwi, oświadczamy, że wojska nasze wstrzymają kroki nieprzyjacielskie, skoro pańskie wojska spełnią życzenie ententy. Równocześnie przesyłamy tekst odpowiedzi do p. Clemenceau.

Chyba tylko dla paskarzy.

Warszawa, 18 czerwca.

(P. A. T.). Ministerjum przemysłu i handlu jest w możności zapewnić potrzebny tonaż firmom i osobom, mającym w Polsce towary przeznaczone na eksport do Francji. Na razie mogą liczyć na załadowanie tylko artykuły masowe. Odpowiednie zgłoszenia z podaniem dokładnej ilości i jakości towaru, potrzebnej ilości i rodzaju wagonów, stacji załatwiania i przeznaczenia, firmy wysyłającej i odbierającej wraz z zezwoleniem na wywóz należy nadsyłać bezzwłocznie do ministerjum przemysłu i handlu (Sekcja handlu), Elektoralna 2.

Okręty angielskie w Gdańsku.

Gdańsk, 18 czerwca.

(P. A. T.). W piątek wieczorem około godziny 6 przypłynęły do portu w Gdańsku angielskie krążowniki „Carysfort" i „Violent". W mieście krąży uporczywie pogłoska, że są to statki, które mają czuwać nad utrzymaniem porządku. Jeden ze statków tych ma nadzwyczaj liczną załogę. Przywiózł on kilkaset żołnierzy.

Edward Bernstein za porozumieniem z Polską.

Wiedeń, 17 czerwca.

(WBK.). Na zgromadzeniu Narodowem w Weimarze wygłosił znany socjalista Edward Bernstein dłuższe przemówienie na temat polityki zagranicznej rządu Scheidemana. Potępił on politykę tego rządu i w odniesieniu do sprawy polskiej oświadczył, że granica językowa jest naogół zgodna z linją demarkacyjną ententy. W dalszym ciągu opowiedział się przeciwko plebiscytowi na ziemiach wschodnich, gdyż może się on skończyć fatalnie dla rządu niemieckiego. Mowę Bernsteina naogół przychylną dla Polaków przerywano wielokrotnie ironicznemi uwagami. Przeciwko tej mowie wystąpił minister rolnictwa Otto Braun i Scheideman. Obaj stwierdzili, że stanowisko Bernsteina godzi w całość państwa niemieckiego.

Czarnosecinier we Lwowie.

Lwów, 18 czerwca.

(P. A. T.). Bawił tu metropolita Eulegjusz, który po krótkim pobycie w naszym mieście z polecenia władz udał się do pewnego klasztoru, gdzie zamieszka aż do uregulowania stosunków.

Zwycięstwo socjalistów.

Cieszyn, 18 czerwca.

(P. A. T.). Obliczone dotychczas wybory gminne w Czechach, dały stanowcze zwycięstwo socjalistom.

Wszędzie walka reakcji z rewolucją.

Waszyngton, 18 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Uchwała komisji senatu w sprawie śledztwa z powodu knowań przewrotowych w Stanach Zjednoczonych, każe przypuszczać, że senat niebawem wyda zaostrzone prawa przeciw anarchji i organizacjom, zmierzającym do przewrotu w kraju. Osobne rozporządzenie dotyczyć będzie bolszewizmu, który w Ameryce nie jest niczem innem, jak dyktaturą kilku osób.

Atak bolszewików.

Paryż, 18 czerwca.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Bolszewicy spieszący na pomoc Węgrom, zaatakowali Rumunów nad Dniestrem, aby w ten sposób wojsko rumuńskie uwięzić w tem miejscu.

Doręczenie kontrpropozycji Austrji.

St. Germain, 17 czerwca.

(P. A. T.). (Havas). Kontrpropozycje austrjackie, obejmujące około 30 stron, zostały doręczone ministerjum spraw zagranicznych.

Sprawozdanie z konferencji warsz. komitetów dzielnicowych wraz z O. K. R. P. P. S.

W dniu 17.VI r. b. odbyło się zebranie dziesięciu dzielnic z O. K. R. o godz. 6 wiecz. w Al. Jerozolimskich 56.

Na przewodniczącego obecni obrali tow. Wierzbickiego. Porządek dzienny uchwalono następujący:

1) Sprawa R. D. R.. 2) Sprawy organizacyjne. 3) Kooperatywy. 4) Strajk robotników fabryk wojskowych. 5) Wolne wnioski.

Bardzo interesującą była dyskusja towarzyszy nad pierwszym punktem porządku dziennego, było to można zauważyć na twarzach zebranych, było skupienie i zastanowienie, oraz dyskusja tak rzeczowa i jednozgodna, jak rzadko się zdarza na tak licznych zebraniach, dowodem czego było przyjęcie jednogłośnie poniższej rezolucji:

Zebranie Warszawskiego Komitetu Okręgowego z Komitetami dzielnicowemi, Jerozolimskim, Praskim, Kolejowym, Powiśle, Śródmiejskim, Czyste, Staromiejskim, Robotników miejskich, Ochoty i Mokotowskim, stwierdziwszy, że komuniści przez sześć miesięcy swoją taktyką anarchistyczną, niszczycielską i warcholeniem dezorganizowali pracę Rad Robotniczych, stwarzając z placówki, powołanej do twórczej pracy dla polskiego proletarjatu, zebranie wiecowe:

1) stwierdza, że stoi na stanowisku utrzymania Rad Deleg. Robotn., jako instytucji bezpartyjnej — klasowej,

2) że R. D. R. powinny przyjąć platformę Niepodległej Rzeczypospolitej socjalistycznej, jak również placówkę pracy pozytywnej,

3) Stwierdza konieczność usunięcia wichrzeń komunistycznych z Rad Delegatów Robotniczych oraz nawołuje wszystkich Delegatów R. D. R. do konkretnej pracy w R. D. R.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad drugim punktem porządku dziennego, to jest nad sprawami organizacyjnemi, po krótkiej a treściwej dyskusji wszyscy zebrani przyjęli następującą uchwałę:

Zebranie dziesięciu dzielnic warszawskich z O. K. R. wspólnie postanawia i nawołuje wszystkich towarzyszy P. P. S. do jaknajenergiczniejszej pracy partyjnej, jak również do bezwzględnej karności partyjnej i solidnego podporządkowania się uchwałom ciał partyjnych.

Konferencja międzydzielnicowa postanawia, aby C. K. W., a także i posłowie sejmowi P. P. S. zdawali sprawozdanie raz na miesiąc po dzielnicach robotniczych i większych ośrodkach robotniczych, by ciała kierownicze były w ściślejszym kontakcie z masami robotniczemi.

Zebranie skończyło się o godzinie 10 w. Zebrani tow. rozeszli się pod bardzo dobrem wrażeniem owocnej pracy swoich narad.

S. S.

W piątek dnia 20 b. m. o godz. 6 wiecz. w sali Stowarzyszenia pracowników handlowych, Zielna 25, odbędzie się zebranie frakcji P. P. S. w Warszawskiej Radzie Delegatów Robotniczych z następującym porządkiem dziennym:

1) **Sprawozdanie z Naczelnej Rady P. P. S.**
2) **Sprawozdanie z narady większych Rad Del. Rob.**
3) **Nasza taktyka w Radzie Del. Rob.**
4) **Polityka proletarjatu.**
5) **Strajk fabryk wojskowych.**

Towarzysze, stawcie się licznie!

Z życia partji.

Baczność Powązki!

Egzekutywa Warszawskiego Komitetu Okręgowego wzywa Komitet dzielnicowy powązkowski na piątek g. 5 do lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56, w celu omówienia konferencji dzielnicowej powązkowskiej.

W. O. K. R.

Do tow. Rola!

W sprawie, niecierpiącej zwłoki, koniecznie stawcie się w Uniwersytecie Ludowym w piątek d. 20.VI o godz. 9—12 lub 4—7.

Sekretarjat szkoły.

Z ruchu robotniczego.

Warszawska Rada Delegatów Robotniczych.

Baczność, Towarzysze b. milicji ludowej!

Słynarski Henryk, Kajtel Stanisław, Haski Kazimierz, Piotrowski Henryk, Skabulicz Józef— zgłoście się do Sekretarjatu W. R. D. R. (Al. Jerozolimskie 56) po odbiór pieniędzy.

Baczność! Towarzysze Sekcji szpitalnictwa i dobroczynności!

W piątek 20 b. m. o godz. 7-ej odbędzie się zebranie Sekcji szpitalnictwa i dobroczynności w sprawie Związku. Stawcie się wszyscy punktualnie. Al. Jerozolimska 56.

Klub Proletarjacki, Leszno 53.

Dziś w czwartek o g. 7 w. wygłosi w lokalu klubu tow. Hempel 5-ty odczyt z cyklu „Socjalizm a Chrześcijaństwo" p. t. „O znaczeniu bóstwa".

Odczyt powyższy, zapowiedziany w ubiegłym tygodniu, nie mógł się wówczas odbyć z przyczyn od organizatorów niezależnych.

Strajk w warsztatach lotniczych. Robotnicy centralnego warsztatu przy lotnisku wojskowem w Mokotowie w dniu wczorajszym zastrajkowali.

Koło piekarzy, należących do P. P. S., w liczbie 216, protestuje przeciwko zarzutowi, jakoby pod osłoną P. P. S. drogą oszczerstw i fałszów, podkopywali istnienie Związku mącznego. Kto podkopuje jedność ruchu zawodowego — wiedzą wszyscy. Członkom z P. P. S. przysługuje również jak komunistom, prawo krytyki i z tego prawa nadal korzystać będą. A krytykowanie zarządu, chodzącego na pasku komunistów, nie jest rozbijaniem Związku ,przeciwnie, dąży do uzdrowienia stosunków.

Do pp. pracowników więziennych.

Zarząd Związku zawodowego pracowników więziennych Rzeczypospolitej Polskiej komunikuje, że Związek założony został dnia 1 stycznia 1919 roku, ustawa zaś zalegalizowana została przez p. ministra sprawiedliwości w dniu 10 maja r. b.

Związek urządza ogólny zjazd pracowników więziennych, w celu porozumienia się ze wszystkimi delegatami prowincjonalnych więzień i uroczystego otwarcia siedziby Związku, na dzień 5-ty lipca r. b. w kancelarji Związku, Warszawa - Mokotów, ul. Rakowiecka nr. 29.

Prosimy pp. delegatów o najliczniejsze przybycie.

Związek cukierniczy.

W sobotę wiecz. w lokalu związków, ul. Chłodna 10, odbyło się ogólne zebranie członków Związku zawodowego pracowników cukierniczych.

Związek w roku sprawozdawczym przeprowadził 15 zatargów z pracobiorcami, posiada w kasie 11.497 mk., udzielił pracy 42 członkom, utrzymywał bibljotekę z 1026 tomów, z której korzystało 80 czytelników, 661 tomów przeczytano.

Na zebraniu omówiono stosunek Rady okręgowej Polskich Związków do Związku prac. cukierniczych, uznano, że N. Z. Rowcy uprawiają partyjność w związkach i postanowiono jednogłośnie przystąpić do Rady Związków klasowych bezpartyjnych. Przyjęto nowy statut związku, opracowany i przyjęty przez ogólnokrajową konferencję związków. Przyjęto też rezolucję w sprawie walki z bezrobociem.

Kronika.

Roboty budowlane. Ponieważ stwierdzonem zostało, iż w obrębie wielu komisarjatów dokonywane są bez zezwolenia inspekcji budowlanej rozmaite przeróbki i roboty budowlane, Naczelnik policji polecił komisarzom nakazać podwładnym sobie funkcjonarjuszom, aby w razie ujawnienia wszelkich prowadzonych bez pozwolenia inspekcji robót budowlanych, natychmiast raportowali komisarzowi, w celu nadania sprawie dalszego biegu.

Karty okresowe. Karty na okres następny wydawane będą przez biura okręgowe w sobotę w zwykłych godzinach.

(a) **Z Magistratu.** Na wtorkowem posiedzeniu Magistratu uchwalono wystąpić z przedstawieniem do rządu o zwrot miastu połowy wydatku na świadczenia milicji komunalnej, ponoszonego przez Magistrat. Rząd pokrywa połowę kosztów na utrzymanie milicji, jednak nie pokrywa dodatkowych wydatków w postaci deputatu żywnościowego, opłatę wpisów szkolnych, nadzwyczajnych zapomóg i t. p. wydatków, które w ogólnych obliczeniach są dość znaczne.

(m) **Śmierć pod tramwajem.** Wczoraj o godz. 1 po poł. na Lesznie przed domem nr. 33 pod przejeżdżający elektrowóz, naładowany chlebem, dostał się przebiegający przez środek jezdni 9-letni Icek Pawelski, syn malarza, zamieszkały przy ul. Solnej nr. 18. Przechodnie podważyli wagon i wydobyli chłopca z ranami na głowie i z połamanemi rękami. Przed przybyciem lekarza Pogotowia chłopiec zmarł.

(m) **Zuchwała kradzież w hotelu.** Do hotelu „Rzymskiego" (Nowosenatorska nr. 1), do pokoju zajmowanego przez właściciela majątku Łuszczewa, pow. słupeckiego, p. Henryka Mittelstaedta, dostał się niepostrzeżenie złodziej, który przerżnął nożem walizkę i zabrał teczkę, zawierającą w papierach wartościowych i w gotówce 250,000 mk. i 100,000 rb.

Wychodzącego złodzieja, ubranego dla niepoznaki w palto p. Mittelstaedta, zauważył numerowy, Juljan Kaniewski i zaczął go ścigać.

Złodziej uciekał ul. Trębacką, Wierzbową i do Czystej.

Kaniewski, w pogoni za złodziejem, uczepił się przejeżdżającego samochodu wojskowego i w ten sposób zdołał dopędzić uciekającego na ul. Czystej.

Złodziej, sądząc, że zdoła ujść pogoni, zatrzymał się na chwilę przed domem nr. 6, lecz w tej chwili numerowy schwycił go w pół i przy pomocy policjanta odprowadził do dowództwa żandarmerji w sąsiednim domu. Tam okazało się, że jest to 38-letni Srul Szaja Miodowski, przybyły z Mińska Mazowieckiego. Łup w całości odebrano.

(m) **Pożar w hotelu „Polonia".** Wczoraj około godz. 6 rano służba hotelu „Polonia" w Alejach Jerozolimskich nr. 53 na 6 piętrze poczuła dym na korytarzu.

Zaalarmowana administracja hotelu stwierdziła, że wybuchł pożar w nieczynnej kuchni kawiarni na facjatce na 7-ym piętrze w lewej oficynie.

Płomienie rozszerzyły się z szaloną szybkością i w chwili przybycia wszystkich czterech oddziałów straży, zaczęły się palić sąsiadujące pokoje, przeznaczone na składy bielizny, sortownię, pralnię, prasowalnię.

Rozpoczęto akcję ratunkową pod kierunkiem komendanta straży, p. Hlasko, i poruczników oddziału. Przeprowadzono szereg linij wężowych od strony Alei i od ul. Wielkiej.

Strażacy z odwagą i poświęceniem wspinali się po brzegach dachu, chcąc z wylotami węży dotrzeć do morza płomieni.

Po dwugodzinnej akcji ratunkowej ogień ugaszono, następnie tlejącą się bieliznę wyrzucano na podwórze.

Pożar powstał prawdopodobnie od pozostawionego w kuchni ognia, gdzie często prasowano bieliznę.

Straty są olbrzymie. Spaliła się wszystka kosztowna bielizna hotelowa oraz osób prywatnych, przyjmowana w kilku filjach pralni. Spaliły się lewa i poprzeczna oficyny na facjatce 7-go piętra.

Na wieść o pożarze usunęli się z rzeczami z górnych pięter wszyscy oficerowie z armji Hallera, zajmujący prawie cały hotel.

Gmach jest ubezpieczony w wydziale ubezpieczeń Magistratu.

Straże powróciły do koszar około południa.

(m) Zamach samobójczy. Uczeń 16-letni S. Tenenbaum, zamieszkały przy ul. Nowolipie nr. 58, otruł się jodyną. Pomocy udzielił mu lekarz Pogotowia.

(m) Czuły mąż. Przy ul. Górnej nr. 11 niejaki Biemiasz zadał swej żonie podczas sprzeczki kilka ran w głowę młotkiem. Ofiarę krewkiego męża opatrzył lekarz Pogotowia.

(m) Zamachy samobójcze. Na rogu ul. Krak. Przedm. i Trębackiej otruła się kwasem karbolowym 19-letnia Józefa Pieńkowska, robotnica fabryczna, zamieszkała przy ul. Czerniakowskiej nr. 205. Pogotowie przewiozło ją do szpit. św. Rocha.

— W wydziale sanitarno - obyczajowym przy ul. Daniłowiczowskiej nr. 5 otruła się nadmanganjanem potasu 19-letnia Melanja Zaulerówna, prostytutka. Niebezpieczeństwo usunął lekarz Pogotowia.

— Na dworcu kolei Warsz.-Wied. otruła się jodyną 18-letnia kobieta, która, po udzieleniu pomocy przez lekarza Pogotowia, nie wyjawiła swego nazwiska i poszła do domu.

— W restauracji pod firmą „Wróbel" przy ul. Mazowieckiej nr. 14 postrzelił się w zamiarze samobójczym w klatkę piersiową porucznik 36-go pułku piechoty, 24-letni Nejman - Sława. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł desperata do szpitala Ujazdowskiego. Nejman był w towarzystwie naczelnego lekarza tegoż pułku, d-ra Ordyńskiego i kapitana oddziału kulomiotów, Feliksa Banasińskiego.

(m) Kradzież darów amerykańskich. W sprawie okradania magazynów, w których znajdowały się dary, przywiezione z Ameryki, aresztowano: Stanisława Jabłońskiego (Tarchomińska nr. 5), Juljusza Pawłowskiego (Wołowa nr. 39) pod zarzutem przyjmowania udziału.

W tejże sprawie aresztowano paserów: Getela Fridmana (Folwarczna nr. 1) i Różę Zilbersztejnową (Ząbkowska nr. 48). Jednocześnie dokonano rewizji u Józefy Stankiewiczowej, gdzie znaleziono rzeczy, złożone przez Pawłowskiego, a pochodzące z tej kradzieży.

Teatr i muzyka.

TEATR PRASKI.

„Balladyna", tragedja Juljusza Słowackiego. Reżyserował Konstanty Tatarkiewicz.

Teatr Praski, prowadzony niezwykle starannie przez dyr. Gorczyńskiego, spełnia w tej dzielnicy doniosłą misję kulturalną, dając repertuar, o niezaprzeczonej wartości artystycznej. Nic więc dziwnego, że placówka ta wyrobiła sobie stałą i wdzięczną publiczność, składającą się przeważnie z rzesz robotniczych, w sercach których zaszczepia się kult piękna.

Wystawienie więc „Balladyny" jest prawdziwym dniem uroczystym w dziejach kultury artystycznej Warszawy. Do pracy przystąpiono z zapałem i pietyzmem dla wielkiego dzieła. Na każdym kroku zauważyć można było dbałość i pomysłowość energicznego reżysera, Konstantego Tatarkiewicza, który miał duże trudności do przezwyciężenia, jak np. niezbyt dużą scenę, brak urządzeń technicznych, dekoracji, efektów świetlnych i t. d. Wyszedł jednak z tej roli zwycięsko. Reżyser Tatarkiewicz rozpoczął niemal pracę pedagogiczną, zwrócił bowiem na to uwagę, by nikt z artystów nie raził dykcją, ani nie uronił choć jednego wiersza i nie skaził tonów podniosłych. Istotnie dokonał swego, gdyż stworzył dobrze zgrany, artystyczny zespół. Balladynę grała p. Jasińska. Artystka o dobrych warunkach głosowych, w momentach żywiołowych (w scenie z matką i Aliną) nieraz porywała, zdobywając się na tony mocne i zdecydowane. P. Bogusińska była idealną wprost matką-wdową, tyle w jej grze było szlachetności, prostoty i dobroci. Alinę grała subtelnie p. Ordężanka. P. Szczepańska miała dużo poezji, wdzięku i uroku, jako Goplana. Sentymentalnym Filonem był p. Dobrowolski, za mało jednak miał poezji sielankowej. Machalski uosabiał zabawnie ordynarnego pijaka i głupca Grabca. Kirkora wykonał z umiarem artystycznym p. Sobiszewski. Sylfami Goplany (Chochlik i Skierka) były pp. Maassówna i Tatarkiewiczówna, które grały lekko, żywo i figlarnie. W innych rolach wyróżnili się pp. Nawrocki (Pustelnik), Skarzyński (Kostryn) i Daszewski (Gralon).

Miecz. Lip.

TEATR WIELKI. Ostatnie przedstawienie operowe w sezonie bieżącym.

W poniedziałek odbyło się ostatnie przedstawienie operowe w sezonie bieżącym na dochód służby technicznej teatrów miejskich. Z tych więc względów teatr Wielki zapełnił się doszczętnie. Dano po raz pierwszy w tym roku „Rycerskość wieśniaczą" Mascagni'ego z p. Margot - Kaftal w roli Santuzzy. AArtystka popisać się mogła doskonałą grą aktorską i siłą głosu, mniej jednak dobrą średnicą i czystością frazowania. P. Palewicz dał mocny i wyrazisty typ Alfia, raził jednak nieumiejętnością atakowania górnych tonów, przechodzących w pewną chropowatość. Kapelmistrz Hirszfeld dyrygował z zapałem i umiejętnością, przez co orkiestra cieniowała jaknajsubtelniej, wykazując przejrzystość w wydobywaniu motywów. W „Pajacach" p. Brzeziński doskonale odśpiewał prolog i grał pomysłowo Silwia; Neddę śpiewała p. Mokrzycka głosem ciepłym, miękkim, dźwięcznym, z techniką wokalną, umiejętną. P. Dygas, jak zwykle, porywał bogactwem swego pięknego głosu w roli Cania. Całość wypadła składnie. Chóry jednak domagają się gruntownej reorganizacji („odświeżenia" głosów, nieco „zdartych"), gdyż dość często śpiewają (tak, jak było i tym razem) nierytmicznie, będąc w niezgodzie z kapelmistrzem.

Miecz. Lip.

Teatr Wielki. Dziś „Śluby panieńskie" Fredry z Szyllinżanką, Śliwickim i Frenklem w rolach głównych.

Teatr Polski. Dziś „Król", doskonała komedja satyryczna de Fleds'a i Caillavet'a z Kamińskim.

Teatr Letni. Dziś „Kochanek z obłoków" z Stanisławskim.

Teatr Mały. Dziś „Kochankowie" Grubińskiego w doskonałej obsadzie.

Teatr Nowości. Dziś „Zemsta nietoperza" z Ćwiklińską i Horbowską.

Teatr Praski. Dziś piękna tragedja Słowackiego „Balladyna", ciesząca się dużem powodzeniem.

Teatr Powszechny. Dziś melodramat „Stary kapral" po południu i wieczorem.

Teatr „Qui pro quo". Wesołe jednoaktówki.

Miraż. „Wesołe gryzetki".

Argus. Nowy program.

Wum. Widowiska morskie.

„Opera Buffa" w Bagateli. Koncert orkiestry, oraz na letniej scenie: klasyczna opera Mozarta „Dyrektor teatru" z Szellerem, Rinasówną i Bigôt w rolach głównych i „Dzieci Sabaudji" Offenbacha.

Pokwitowanie.

Robotnicy 2-go Ziemiańskiego Towarzystwa Mleczarskiego złożyli w administracji „Robotnika", jako składkę za otrzymaną podwyżkę w drodze porozumienia na: Klub robotniczy dzielnicy czerniakowskiej mk. 50 i na Związek robotników niefachowych mk. 34. Razem mk. 84.

Wydawca: Naczelna Rada Polskiej Partji Socjalistycznej.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl.